

Parallel History Project on NATO and the Warsaw Pact

Oral History Interviews with Polish Generals

Rozmowa z generałem Florianem Siwickim

7 marca 2000

Prof. Poksiński: Panie generale, kilka słów o sobie.

Gen. Siwicki: Ja urodziłem się faktycznie w koszarach, bo ojciec jako sierżant 24 Pułku w pierwszych dziesięciu latach II Rzeczypospolitej – to “podoficerka” mieszkała w koszarach. Pamiętam jak ojciec, matka, później, kiedy już dojrzywałem jako chłopak, opowiadali jak trudno wówczas było, w okresie tego wielkiego kryzysu, “nam wychować – oni mówili – ciebie, jak musieliśmy się borykać, żeby zapewnić to minimum. No ale w tym gronie podoficerskich rodzin wzajemnie sobie pomagano. Chodziłeś do sąsiadki jeść chleb ze smalcem, który – nie wiedziałeś – musieliśmy im ten smalec podrzucać. To taka ciekawostka, stąd może, już jako gimnazjalista, szukałem w swoich poczynaniach zbliżenia z wojskiem, było mi ono bliskie. W Krzemieńcu, liceum krzemienieckim, miałem te możliwości, bo w internacie i w samym liceum wychowanie patriotyczne było bardzo szeroko stosowane we wszystkich wymiarach oddziaływania na młodego człowieka. Kapitan Kozłowski, kapitan rezerwy, który prowadził z nami wychowanie fizyczne, sport, nigdy nie zapominał o tym, żeby każdą rocznicę, która nawet państwowo nie była wyrażana jako święto, a jednak wiązała się z historią oręża polskiego, to stale nawiązywał do tego. I to w sumie ukształtowało mój pogląd na to, aby zostać tym człowiekiem, który w mundurze będzie służył Ojczyźnie. Później, kiedy z matką zostałem wywieziony do Północnej Tajgi pod Archangielskiem, jak gdyby załamały się wszelkie tego charakteru plany młodego człowieka, ale stale jednak w gronie młodzieńców mówiliśmy o tym, ażeby wyrwać się z tego piekła i uczynić wszystko, żeby tę służbę Ojczyźnie spełnić.

Prof. Poksiński: Panie generale, czy mogę zapytać, jak Tajga, a przede wszystkim warunki, w których Pan generał znalazł się po 1941 roku, po czerwcu, jakie wrażenia zostawiło to na Panu? Jaki stosunek do państwa rosyjskiego miał Pan generał po tych przeżyciach? One są jednak wyjątkowymi przeżyciami.

Gen. Siwicki: Tak.. W 1940 roku zostałem z matką wywieziony. W pierwszych dniach maja 1940 roku, po aresztowaniu ojca w drugiej połowie kwietnia. Ślad zaginął, nic nie wiem jakie dalsze losy spotkały ojca. Prawdopodobnie przez ówczesne władze lokalne został potraktowany jako wróg. I rozstrzygnięte zgodnie z ówczesnymi chyba wytycznymi dla władz NKWD, bo nie ma najmniejszych śladów. Albo jeszcze w czasie transportu do miejsca aresztu został zastrzelony, albo później? W każdym razie żadnych informacji nie mam.

Prof. Poksiński: Jaki był stosunek, Panie generale, mamy Pana ? Jak mama do końca swoich dni się do tego odnosiła ?

Gen. Siwicki: To są nasze rodzinne sprawy. Ale tylko powiem tyle, że matka do końca swego życia już nie wróciła do normy psychicznej. Po aresztowaniu ojca wiele razy traciła świadomość. Później w Tajdze również parę razy takie objawy miała. Po powrocie do Polski spokojnie w rodzinie pracowała, ale nigdy do swojej normy psychicznej nie wróciła.

Prof. Poksiński: Wnoszę Panie generale, że ten pobyt w Rosji odbił się nie tylko na psychice Pańskiej mamy, ale także i na Pańskim myśleniu o przeszłości?

Gen. Siwicki: Zanim Pan profesor przyszedł, akurat ten temat tak przypadkowo rozważając poruszyliśmy. Jest to bardzo ciekawe zjawisko, nie jest popularne to, co za chwilę powiem. Ale wśród moich kolegów, z którymi rozmawiałem wielokrotnie, jest podzielane i takie ono jest faktycznie. Bo młodzi, którzy tam przeżyliśmy, w tych strasznych, ciężkich warunkach w Tajdze, ukształtowaliśmy sobie do Rosjan dobre ich traktowanie. Bo oni byli podobnie jak my. Tak samo przeżywali tę biedę, tak samo ciężko pracowali. I nigdy ci miejscowi, tubylcy, czy też ci którzy razem z nami pracowali w Tajdze – bo przecież i tacy byli, dzielili się z nami i swoim doświadczeniem i tą maleńką kromką chleba, którą otrzymywali, podobnie zresztą jak my – i nigdy nie odczuliśmy uprzedzeń jakichś do nas. Oczywiście ci nieliczni, którzy nas tam pilnowali, wykazywali i pogardę i przykrych słów musieliśmy wysłuchiwać, ale to były pojedyncze osoby z pistoletem przy pasie. My jak gdyby nie odczuwaliśmy tego, że to jest ten, którego warto nienawidzić, bo on nam spowodował taki los. Owszem, później, w miarę dojrzewania, człowiek poznał mechanizmy funkcjonowania państwa i decydentów, którzy spowodowali wielkie tragedie dla tysięcy Polaków. To było jak gdyby za mgłą, gdzieś oddalone od nas. Stąd też do końca pobytu w Związku Radzieckim, i później, była moja przychylność dla ludzi radzieckich, ludzi pracy, z którymi się ja stykałem. Natomiast decydenci na szczeblu państwowym i na szczeblu niższym, ale jednak ci, którzy mieli szansę i decydowali i przynosili ludziom tragedie swoimi poczynaniami – oczywiście jest krytyczny.

Prof. Poksiński: Czyli jakaś dwoistość się nam kształtuje: sowiecki aparat państwowy i ludzie rosyjscy? Ja nie używam tego pojęcia sowieccy ludzie.

Gen. Siwicki: Tak Rosjanie i nie tylko Rosjanie, z którymi ja się stykałem. I my wszyscy koledzy podobnie to odbieramy.

Prof. Poksiński: Panie generale, a aparat państwowy, który był aparatem zbrodniczym?

Gen. Siwicki: Tak. Ale się z nim nie stykałem. Ja po prostu jako młody człowiek, piętnastoletni chłopak, tylko odczuwałem tę tragedię, że ojca aresztowali, że matka płacze. Ale już w tej Tajdze szukaliśmy rozwiązań, żeby przeżyć. Żeby znaleźć się jeszcze w gronie tych, którzy wrócą do Polski, żeby z pożytkiem służyć krajowi i z pożytkiem dla siebie.

Prof. Poksiński: Panie generale, czy miał Pan taką świadomość – bo to jest Pański ojciec, to jest ojciec generała Jaruzelskiego, to zostaje w świadomości – że aparat państwowy , z

którym się Pan styka, jest aparatem zbrodniczy, albo przestępczym? Czy Pan zadawał sobie tego typu pytania? Bo może nie zdawał Pan sobie sprawy?

Gen. Siwicki: Dopiero kiedy już piastowałem wysokie stanowiska, kiedy poznawałem i mechanizmy i rezultaty tych mechanizmów, które były bardzo dla nas niekorzystne, dostrzegalem, że jest to mechanizm, który powoduje wiele zbrodniczych poczynań i szkodliwych dla wielu tysięcy ludzi. Natomiast z drugiej strony było to państwo, z którym my byliśmy w przyjaźni, jako państwo, kiedy byliśmy w Układzie Warszawskim, w tym podzielonym świecie, to uważałem, że jednak dla obecnych interesów Polski trzeba służyć z korzyścią dla tej jedynej Polski, która jest, i tak postępować, aby to przynosiło w określonych uwarunkowaniach korzyści.

Prof. Poksiński: Rozumiem. Pozostaje jednak taka wewnętrzna świadomość wewnętrzna, że był to aparat państwowy, który pokonał moją najbliższą rodzinę, skrzywdził mojego własnego ojca itd. Chciałbym już odejść od tej sprawy i spojrzeć już na inną funkcję. Jak był Pan już ministrem Obrony Narodowej, czy Pan nie postrzegał wyższej konieczności mówienia prawdy o tamtym okresie? Ja mówię o Pańskim myśleniu a nie o tym, co się robiło. Ja Pana pamiętam kiedyś na trybunie – proszę wybaczyć, to jest takie spojrzenie człowieka, który patrzy z drugiej strony telewizora – i już było to po zmianach, po 1990 roku, było to na Placu Zwycięstwa, i nagle zabrzmiała Rota i ja do dzisiejszego dnia pamiętam Pana generała śpiewającego “Rotę”, i widziałem to tak bardzo głęboko, że Pan to przeżywa straszliwie i bardzo mocno.

Gen. Siwicki: Proszę Pana, najbardziej przeżywałem śpiew “Roty” w Sielcach nad Oką, kiedy już znalazłem się w 1 Dywizji i my codzienne “Rotę” śpiewaliśmy na apelu. To trudno było śpiewać i my osiemnastoletni żołnierze i stare wiarusy. Ta krtań często drżała i głos się załamywał. To było coś, co wiązało się z wizją Polski, Ojczyzny. Ten śpiew “Roty” i śpiew “Wszystkie nasze dzienne sprawy”, które też śpiewaliśmy na zbiórce, w lesie, każda kompania. To przywoływało w pamięci Ojczyznę, a ten obóz stawał się naszym domem. Jak gdybyśmy już učinili jakiś krok do Ojczyzny. Tak to widzieliśmy. To trzeba by było szerszy wywód prowadzić na temat, dlaczego człowiek, który doznał tragedii od aparatu państwowego i później wykonywał wspólnie z tymi przedstawicielami tegoż państwa bardzo poważne zadania. Oczywiście można, bo to było nadrzędne wobec potrzeb kraju w danym układzie geopolitycznym i uwarunkowaniu, w którym Polska się znalazła. Lepiej być rzetelnym wykonawcą tych zadań, które wykonuje się bez serwilizmu bez nadmiernej czolobitności wobec “Starszego Brata”. Były i nocne rozmowy często z przedstawicielami, którzy tu byli w Warszawie i którzy nie zawsze przyjmowali z pełnym zaufaniem naszą służbę w jednostkach wojskowych i w Sztabie Generalnym, za jednoznaczne i przyjazne dla rozwiązywania spraw Układu Warszawskiego.

Prof. Poksiński: Panie generale, jak Pan generał przyjął Katyń? Co Pan sadził o Katyniu?

Gen. Siwicki: Dopiero gdy już chyba byłem dowódcą dywizji, jak trochę przejrzałem na oczy. Przedtem przyjmowałem to jednoznacznie. Uważałem, że Niemcy tyle mordowali, tyle zrobili zła wobec naszego narodu i wobec tych, którzy walczyli i nie tylko walczyli, bo przecież zagłada była powszechna. Ja wierzyłem w to, że Niemcy to zrobili. Ponieważ jak zobaczyłem Majdanek w 1944 r., zaraz po wyzwoleniu Lublina i wszystko to co czytałem, słyszałem, to byłem przekonany, że to zrobili Niemcy. Pierwsze świadome oceny nastąpiły w późniejszych latach, kiedy mogłem od poważnych ludzi usłyszeć argumenty, że to jednak nie Niemcy. Później docierała informacja z “nieprawych” źródeł – ja mówię “nieprawych”, bo niepaństwowych – to zaczęły się wątpliwości, które pogłębiały się. Ale takie to były czasy, że człowiek miał określoną informację, której ufał. Nie było tak, że ja miałem informacje z kilku stron i mogłem wybrać z tego racje, w zależności od przedstawionej argumentacji. Takich warunków nie było. Myślę, że nawet ci, którzy dzisiaj są czasami w swoich wypowiedziach bardzo radykalni, mówiąc, że wszystko wiedzieli i wiadomo było “gdzie jest diabeł”, to jest jednak koniunkturalne a nie rzeczywiste. Ale mogę się mylić.

Prof. Poksiński: W tym jest dużo racji, co Pan generał powiedział, ale jest jeszcze jedna rzecz, że Katyń to jest swoisty początek albo zwieńczenie tej piramidy kłamstwa, której wiele rzeczy było opartych i to jest pewien problem, który nas wszystkich dotyczył i dotyczy. Katyń to nie tylko symbol zbrodni, ale również piramidalnego kłamstwa, którego nam wszystkim sporo wiano w nasz krwiobieg również intelektualny.

Gen. Siwicki: Dzisiaj to możemy tak rozważać. Ale dlaczego Panowie nie chcą zrozumieć? Przecież sami byliście w podobnej sytuacji jak ja. Jest źródło informacji, jest tylko jedno źródło informacji, przy czym zanim dowiedzieliśmy się o Katyniu, to najpierw wiedzieliśmy o obozach koncentracyjnych, o mordach, o rozstrzeliwaniach, ile rozstrzelano Polaków w różnych okolicznościach w czasie okupacji, jak obchodzono się z Rosjanami w czasie ofensywy i okupacji niemieckiej – nie tylko z Rosjanami w ogóle z narodami, które wchodziły w skład Związku Radzieckiego – czyli argumentacja przedstawiona nam przedstawiona nam w tych źródłach informacyjnych państwowych była przekonująca dla mnie. Jako młody oficer ja dalej unikałem, biegłem na poligon, żeby przygotowywać ludzi do dobrego strzelania.

Dr. Czumr: Natomiast bylibyśmy wdzięczni, gdyby Pan opisał początki swojej służby, te niskie szczeble, średnie szczeble. Jakie mechanizmy zadziałały, że Pan tu się znalazł. Bo tego się gdzie indziej nie dowiem.

Gen. Siwicki: Ja już wspominałem, że urodziłem się w koszarach i już w mojej krwi ukształtowanie było na rzecz służby. Wyrosłem w takiej rodzinie, tak się wychowywałem. Liceum Krzemienieckie przez te niestety tylko dwa lata, ale zawsze, odcisnęło na mnie to pozytywne piętno patriotyzmu i służenia. A później to ja nie lubiłem chodzić w tylnym szeregu. Coś w charakterze takiego miałem, żeby być tym w czołówce, być tym dobrym. I to chyba spowodowało, że moje zachowanie, moje podejście do służby i obowiązku już w tej

trzymiesięcznej szkole w Riazaniu spowodowało, że ja byłem widoczny w kompanii. Choć 18-letni chłopak, ale robiłem to lepiej niż wielu innych, każde swoje zadania. Zostałem prymusem promocji, kiedy Berling po raz pierwszy przed Rosjanami zastosował ten rytuał, ceremonię wojskową, naszą, polską, kiedy szablą, uderzeniem w ramię pasował na stopień oficerski. To było bardzo dla Radzieckich szokujące. Pierwszy raz widzieli coś podobnego. I wówczas miałem ten honor, że jako pierwszy podchodziłem do Brelinga. I tak już zostało, że chciałem zawsze być tym dobrym i to było zauważalne. Dlatego zostawiano mnie w szkole oficerskiej jako dowódcę plutonu, później bardzo szybko kompanii. Zostałem wykładowcą. I w szkole doskonaliłem swoje umiejętności, bo trzeba było samemu się przygotować, później innych uczyć, a niewiele więcej od nich umiałem, od niektórych swoich podwładnych prawdopodobnie znacznie mniej umiałem. Ale swoje powinności musiałem spełniać jak najlepiej. I awanse szybkie w czasie wojny, bo nie było przecież naszej polskiej kadry, a to sprzyjało tym wyróżniającym się, wśród których ja się znalazłem, awansowi na kolejne stopie. Niełatwe to było, już kiedy zostałem dowódcą batalionu, wykładowcą w Wyższej Oficerskiej Szkole Piechoty, aby sprostać zadaniom. Musiałem i wykonywać zadania i uczyć się. Było to wyjątkowo obciążające. Ale nie rezygnowałem i już 1948 roku zdałem maturę. Oczywiście w przyspieszonym trybie, była to wiedza dziurawa, ale była jednak wiedza, która dla młodego człowieka na tych funkcjach pomagała w wykonywaniu zadań. Później chciałem zostać we Wrocławiu i uczyć się na uniwersytecie, ale powiedziano mi, że są inne potrzeby. Człowiek odpowiadał: "Tak jest". I sam się uczyłem trochę, kursy wszelkiego rodzaju, które były wówczas. Ta wiedza nawarstwiała się, poczucie odpowiedzialności i obowiązku było moją codzienną cechą. I to było zauważane przez przełożonych i kolejno byłem awansowany. Dopiero po rocznej służbie w roku 1953 i 1954 w Głównym Zarządzie Szkolenia Bojowego, w Warszawie, już trochę szerzej poznałem funkcjonowanie wojska, bo nawet byłem przez krótki okres szefem Oddziału Szkolenia Bojowego. To były obowiązki znacznie szersze niż tylko wykładowcy, czy też dowódcy batalionu szkolnego. To z kolei rozszerzyło moje horyzonty i z tamtej funkcji w 1954 r. zostałem skierowany do Akademii Sztabu Generalnego im. Woroszyłowa, którą skończyłem w 1956 roku.

Prof. Poksiński: Jak Pan generał ocenia kształcenie w tej akademii?

Gen. Siwicki: Dla mnie to było wszystko odkrywczе, przecież wyszedłem z dość niskiego szczebla: dowódca batalionu, dwa i pół roku w Głównym Zarządzie Szkolenia Bojowego. To było wszystko odkrywczе, to był szczebel już operacyjno-strategiczny. Nie było łatwo, wkuwaliśmy solidnie po nocach.

Prof. Poksiński: Czy dzisiaj z perspektywy czasu można powiedzieć, o Pańskich studiach w Moskwie, czy Rosjanie jeszcze wtedy oglądali się do tyłu, czy byli daleko w przódzie, jeśli chodzi o sztukę wojenną ?

Gen. Siwicki: Teraz mogę ocenić, ale wówczas ja byłem nie do końca dojrzały w takich ocenach. Uważam, że na myśleniu ówczesnym ciążyły metody taktyki i metody prowadzenia operacji – z wygranej wojny. Były wielkie spory, byłem jako słuchacz na takim sympozjum, byłem na obronie pracy doktorskiej Rotmistrowa, gdzie były wielkie spory. Wówczas Rotmistrow proponował, aby organizować dywizje pancerne, całe armie pancerne, wszystko zakuć w stal, bo to może dać jedyne szanse przy użyciu broni jądrowej do prowadzenia w miarę skutecznych działań.

Prof. Poksiński: Mówiąc szczerze Panie generale, wśród wszystkich dowódców radzieckich armii Pancernych zawsze miałem największy szacunek do Rotmistrowa, bo to był jedyny, który intelektualnie przewyższał tych wszystkich generałów.

Gen. Siwicki: Ale wówczas tę pracę doktorską storpedowano. Zadawano pytania – ci z pierwszego rzędu, ja tam gdzieś daleko siedziałem – że to jest przecież nie do końca zrobione państwowo, bo przecież, jaki koszt, kto to potrafi zrobić? Czy to w ogóle ma sens takie rozumowanie, że to przecież może położyć całą gospodarkę. W ten czas, kiedy dźwiga się po wojnie kraj tu nagle takie propozycje. Jeszcze trzeba broń jądrową najpierw odpowiednio rozbudować i środki przenoszenia. I utkwiał mi w pamięci taki szczegół. Gdzieś z środka sali wstał jakiś młody oficer, gdy wciąż zarzucano Rotmistrowowi, że to bardzo drogo kosztuje, że nie wkalkulowuje się w państwowe działanie, możliwości – on wstał i powiada: Proszę, żeby ci oponenci Rotmistrowa odpowiedzieli, ile kosztuje kraj przegrana wojna, jeśli nie przygotuje się odpowiednio kraj do prowadzenia wojny. Były oczywiście brawa i powstało takie zamieszanie.

Prof. Poksiński: Chciałbym zadać pytanie, które również dotyczy sztuki wojennej. Czy w trakcie kształcenia w Akademii Sztabu Generalnego zwracano uwagę na kwestię obrony strategicznej, operacyjnej? W jaki wymiarze to się miało do natarcia strategicznego, do natarcia operacyjnego?

Gen. Siwicki: Są pewne mity, które ciążą, że tylko natarcie Radzieccy ćwiczyli, że obronę zaniechali. To nie jest do końca tak. Prawdą jest, że uznawano, że działania zaczepne odpowiednio wsparte ogniem i manewrem są najbardziej skuteczne do osiągnięcia celu - wygrania wojny. Bo po to się wojnę prowadzi. Natomiast obrona jest jak gdyby wymuszonym działaniem, wówczas jeśli stosunek sił, czy inne uwarunkowania nie pozwalają na prowadzenie działań zaczepnych. Jako nadrzędne, szukano umiejętności dobrze zorganizowanego działania zaczepnego z synchronizacją wszystkich rodzajów sił zbrojnych i służb. Natomiast obronę traktowano jako wymuszoną. I w każdym ćwiczeniu – i akademickich i później – ćwiczone obronę na kierunkach drugorzędnych. Prowadzono obronne działania, żeby móc zorganizować siły do uderzenia zaczepnego, które nie może być wszędzie jednakowo silne, więc trzeba obronę też zorganizować, ale trzeba też umieć ją zorganizować. Żeby mniejszymi siłami powstrzymać większą siłę. I w miarę upływu czasu i

zmian sił rażenia nowego uzbrojenia, te proporcje obronne i zaczepne różniły się. Były okresy kiedy było takie myślenie, że wszystko można załatwić, uderzyć bronią jądrową, wybić korytarz i nawet 100 km na dobę można maszerować – były oczywiście nie do końca zasadne. W miarę upływu czasu i naukowego spojrzenia – to upadło. Później, w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych coraz więcej uwagi poświęcano również obronie. Ale wciąż ona była drugorzędna w porównaniu do działań zaczepnych. Ale właśnie chcę podkreślić – w każdym ćwiczeniu działania obronne miały miejsce. I w wymiarze operacyjnym a w taktycznym no to jest oczywiste.

Prof. Poksiński: Czy można zadać pytanie dotyczące konkretnych spraw, kiedy Pan generał, jako już jako człowiek decyzyjny armii, miał pierwsze kontakty z decyzyjnymi funkcjonariuszami, oficerami, generałami Układu Warszawskiego – Jako dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego czy znacznie wcześniej ? Jako człowiek, który decyduje, bo oczywiście delegacja jawi się jako 1968 rok i Czechosłowacja, to jest oczywiste.

Gen. Siwicki: To był mój pierwszy taki już bliższy, szerszy, już w wymiarze dużej odpowiedzialności kontakt. Przy współdziałaniu z siłami wojsk radzieckich, czeskich (wtedy akurat w innym charakterze) kiedy zostałem dowódcą okręgu. Muszę powiedzieć, że to współdziałanie miało charakter wcześniejszego bardzo głębokiego analitycznego ustalenia i ono przy operacji “Dunaj” zdało egzamin. Bo jednak kilkumiesięczne sposobienie się do wykonania tego zdania, które mogło być odwołane, ale myśmy się przygotowali.

Prof. Poksiński: Od kiedy te przygotowania były robione?

Gen. Siwicki: Ja nawet to wszystko opisałem w książce Kowalskiego. To było już od pierwszych dni maja. Ja w kwietniu przyjąłem okręg i w drugiej połowie maja, albo na początku czerwca były takie ćwiczenia “Szumawa”. Wyszliśmy już jako okręg, ze sztabem, batalionem rozpoznawczym, batalionem łączności i batalionem zabezpieczenia, gdzieś niedaleko naszej granicy, ale już w Czechosłowacji. I tam nie tylko ćwiczyliśmy według opracowania Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, teoretyczną operację, która nie miała charakteru wkroczenia, tylko rozważaliśmy na tle przedstawionych napięć i możliwości wybuchu wojny. Ale jednocześnie już mieliśmy oczy otwarte, bo te napięcia w Czechosłowacji narastały i wszystko wskazywało na to, że ten nasz pobyt na tych ćwiczeniach dowódczo-sztabowych – nie powinniśmy zmarnować, trzeba było rozglądać się i być przygotowanym, jak trzeba będzie wejść z wojskami. Drugie dno tego ćwiczenia miało taki charakter. Kiedy wróciliśmy, chyba w lipcu, z tego ćwiczenia do Wrocławia, po dwóch czy trzech tygodniach już wyszliśmy w rejon wyjściowy z wojskami pod Świdnicę, na przygraniczny obszar Czechosłowacji, to już pachniało przygotowaniem bezpośredniego wkroczenia na obszar Czechosłowacji. Wówczas radziecka 24 Dywizja przysłała spod Lwowa na obszar Śląska, na nasz obszar przygraniczny z Czechosłowacją, . Już mieliśmy kontakty z Niemiecką Armią Ludową. Ale oni nie podciągali wojsk pod granicę. Niemcy stali trochę

politycznie a nie fizycznie przy granicy. A sprawa współdziałania? No różnie to się układało. Generał Pawłowski wówczas dowodził całym zgrupowaniem wojsk Układu Warszawskiego. Bardzo sympatyczny, kulturalny pan. Nie było jakichś kłopotów. Przejawił się tam serwilizm jednego naszego dowódcy dywizji. Zaczął przejawiać chęć podporządkowania się Pawłowskiemu, niedługo dowodził tą dywizją. Były takie przejawy, ja chcę pokazać przez to, że nie bacząc na to, że zawsze byliśmy rzetelnymi sojusznikami, ale zawsze uznawaliśmy, że trzeba być godnymi w swoim postępowaniu. Natomiast przejawy serwilizmu tu i ówdzie miały miejsce. Ale to były pojedyncze przypadki. Natomiast marszałek Jakubowski był bardziej taki, mniej układny, bardzo prostolinijny i często grubiański.

Prof. Poksiński: A czy spotkał się Pan generał z generałem Dżurem?

Gen. Siwicki: Z Dżurem wtedy ja się nie spotykałem. Natomiast spotykałem się z kolegą, dowódcą okręgu, który uczył się w Akademii, kiedy ja tam byłem. Ale z Dżurem spotkałem się później.

Prof. Poksiński: A z jakimi generałami czy oficerami czechosłowackimi spotykał się tam Pan generał? Jak oni się odnosili do Panów?

Gen. Siwicki: Dobrze. Nie było jakichś większych napięć. Jak rozwinęliśmy stanowisko dowodzenia w Hradec Kralove, to był tam dowódcą garnizonu lotnik, nazwiska niestety nie pamiętam. Nawiązałem kontakt, poprosiłem do siebie. Nie było oczywiście entuzjazmu, nie było "niedźwiedzia", ale były normalne służbowe stosunki. Ono rozumieli nasze zadanie, a my staraliśmy się, aby niczego nie zrobić, co by spowodowało pogłębienie przepaści, którą trudno będzie zasypać. I chyba nam się to udało, bo w sumie jednak szacunek, uznanie, spokój był na obszarze, który ja miałem obowiązek utrzymać.

Prof. Poksiński: Panie generale, przemieszczenie wojsk nad granicę z Czechosłowacją odbywało się w sposób skryty, prawda? To znaczy w sposób dość skryty odbywało się to przemieszczenie wojsk Śląskiego Okręgu Wojskowego?

Gen. Siwicki: Trudno jest skryć jak dywizja pancerna idzie spod Żagania pod granicę czechosłowacką. Natomiast rzeczywiście staraliśmy się maskować, na ile to jest możliwe. I nie afiszowaliśmy tego. Przegrupowanie było robione w różny sposób: w mniejszych kolumnach, nie tylko nocą, ale i w dzień.

Prof. Poksiński: To chodziło o maskowanie innego typu.

Dr. Czmur: Mnie bardzo interesuje sprawa planowania Układu Warszawskiego. Załóżmy, że mamy dwa tory panowania, jedno to jest planowanie rozwoju Sił Zbrojnych, dotyczące poprzez Zjednoczone Dowództwo, Sztab, później poszczególne Sztaby Generalne, dotyczące planów wieloletnich rozwoju Sił Zbrojnych i tak dalej. To jest jedna sprawa jak to się odbywało, jak to wyglądało w praktyce? A drugi tor planowania, to chodzi tu o planowanie operacyjne realnych ewentualnych działań. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że są to tajemnice, ale chodzi o mechanizm. Kto te operacje na Teatrze planował? Jak to służyło do

nas? Kto u nas to zatwierdzał? W ten sposób to planowanie, żeby Pan generał był uprzejmy nam wyjaśnić.

Gen. Siwicki: W każdym układzie polityczno-wojskowym jest kręgosłup, wokół którego znajduje się to ciało. Kręgosłupem jest zawsze wiodąca siła, która trzyma w swoich rękach tą największą maczugę i ta wiodąca siła określa pewne ukierunkowania strategiczno-operacyjne, w zależności od uwarunkowań geopolitycznych układu i celów obronnych, jak przygotowywać się do tego najgorszego, co może nastąpić – wojny. W Układzie Warszawskim Związek Radziecki był tą wiodącą siłą, mającą największe możliwości militarne i główny dysponent broni jądrowej, która to broń stanowiła i element odstraszenia, i element ewentualnego, niewyobrażalnego użycia w wypadku jakiejś katastrofy podjętej z jednej czy z drugiej strony. Stąd też plany operacyjne, jak w każdym układzie, na wypadek wojny, są opracowywane i główną przewodnią myśl wkładają w te plany reprezentanci tego państwa, tej armii, która jest tą siłą wiodącą. Ja tak to rozumiem i tak było przynajmniej w Układzie Warszawskim. Kiedy zostałem szefem Sztabu to taki plan operacyjny był. Nie uczestniczyłem przedtem i nie mogę powiedzieć jak on się zrodził, natomiast periodycznie ten plan operacyjny był modyfikowany, w zależności od wprowadzania nowych poglądów strategicznych na prowadzenie wojny, z uwagi na środki walki. Modyfikacje te były robione w Sztabie Generalnym Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego, a później w Sztabie Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego.

Dr. Czumur: Czyli Rosjanie przekazywali modyfikacje do Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych a nie bezpośrednio do Sztabu Generalnego WP ?

Gen. Siwicki: Nie, przez Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych i przy udziale naszych przedstawicieli, a mówię w tej chwili o zmianach. My musieliśmy się do tego ustosunkować, czy potrafimy, czy możemy ? Zmiany były wprowadzane przy naszym udziale i przy akceptacji władz państwowych, jeśli były tego charakteru, że trzeba było więcej jakichś sił jakichś środków. Lub, jeśli to były korekty taktyczne w sensie zmiany manewru, zmiany obszaru ześrodkowania, czy coś w tym duchu, wtedy Sztab Generalny sam o tym decydował.

Dr. Czumur: Czy te dyrektywy, które przychodziły ze Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej wpływały ze Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych? Czy one w tym Sztabie były w jakiś sposób przetwarzane czy był on tylko przekaźnikiem ?

Gen. Siwicki: Nie, raczej nie. Chociaż z pewnością z uwagi na to – ja tak teraz rozumię – że naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych był pierwszym wiceministrem Obrony Zw. Radz., a szef Sztabu był pierwszym zastępcą szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Zw. Radz., więc to się zazębiało bezpośrednio. Nie wyobrażam sobie, żeby to działało się bez uzgodnienia, czy wbrew czy bez udziału. Chociaż nie wiem, ale tak sadzę. Te zmiany były zawsze przy udziale Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, ale i przy udziale przedstawicieli

Sztabu Generalnego WP. Był to Szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Gen, czy szef Sztabu bezpośrednio – wszystko zależało od rangi zmian. Nie było wiele takich zmian w okresie kiedy byłem szefem Sztabu, ale były pewne korekty..

Dr. Czmur: To wpływało ze Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych do Pana generała?

Gen. Siwicki: Tak

Dr. Czmur: To były jakieś dyrektywy?

Gen. Siwicki: To była zawsze dyrektywa z określonym załącznikiem, bądź też myśmy tam pobierali sobie z mapy określone zmiany i przenosiliśmy do planów operacyjnych na nasz szczebel.

Dr. Czmur: I pan generał podejmował decyzje ?

Gen. Siwicki: To już w zależności od tego, czy to miało wymiar taki, że trzeba było angażować decyzje premiera, bo to było związane z budżetem, to wtedy się meldowało. A jeśli nie – mieściło się to w naszym budżecie, bo tylko zmieniano marszruty, manewr, rejon ześrodkowania, czy akurat kierunek dla takiej armii czy innej, czy obszar działań bojowych na wypadek wojny – to tylko informacyjnie przedstawiało się władzy państwowej.

Dr. Czmur: A jak wprowadzano dowództwo Teatru Zachodniego, to jaka rola była tego dowództwa i sztabu przy planowaniu ?

Gen. Siwicki: To już jest zupełnie co innego. To wówczas było tak, że najpierw była duża polemika, która docierała do nas odpryskami, że coś takiego powstanie, bo rzeczywiście jakoś usatysfakcjonować Ogarkowa. Czy to prawdziwe – ja nie wiem. Ale takie informacje docierały do nas. I faktycznie wówczas stworzono Sztaby na kierunkach operacyjno-strategicznych. Zachodni Teatr Działań – to był Ogarkow. Później był Południowo-Zachodni, Południowy, Dalekowschodni itd. Ale w tamte nas nie angażowano, tylko w te dwa: Zachodni i Południowo-Zachodni. Wtedy ten Sztab wpisywał się w system dowodzenia na czas wojny – że to już nie Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych kierował operacyjnie naszym Frontem, a już wchodził Sztab Zachodniego Teatru Działań i przy nim powstała funkcja zastępcy naczelnego dowódcy na Teatrze Zachodnim. Pełnił ją Polak – generał Jasiński. W tym sztabie była też grupa operacyjna ze środkami łączności, składająca się z różnych specjalistów.

Prof. Poksiński: Czy ten Sztab miał określony zakres działania?

Gen. Siwicki: Nasz front operacyjnie był w systemie Zachodniego Teatru, natomiast nasz zastępca narodowy w tym Sztacie uczestniczył w opracowywaniu decyzji. I on stawiał zadania dla dowódcy Frontu. Nie naczelną dowódcę teatru.

Dr. Czmur: Ale Pan generał mówi o rozwiązaniach ćwiczebnych ?

Gen. Siwicki: Tak ustalaliśmy i tak ćwiczyliśmy.

Dr. Czumur: Tak, to było logiczne: Sztab Generalny AR, Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych, Sztab Generalny Wojska Polskiego. Ale w momencie, kiedy wchodził Sztab na Teatrze, to powinno być tak: Zjednoczony Sztab, dowództwo na Teatrze i dopiero to nasze dowództwo.

Gen. Siwicki: Nie, tak nie było. Tu nastąpił konflikt personalny, bo nagle Kulikow zostawał jako naczelny dowódca bez możliwości dowodzenia wojskami. Bo każdy organizacyjny zespół – czy to Front czy korpusy itd. z różnych armii sojusznicych – wchodziło podporządkowanie operacyjne dowództwa na teatrze. Czyli naczelny dowódca Zjedn. Sił Zbrojnych mógł tylko korygować, utrzymywać łączność z ministrami Obrony, Sztabem Gen. danego państwa, ale on już nie mógł dowodzić tymi wojskami.

Prof. Poksiński: A czy wcześniej Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych i naczelny dowódca mógł dowodzić?

Gen. Siwicki: Oczywiście, bo wtedy to nie było do końca jasne. Z tym dowodzeniem wciąż mieliśmy kłopot. W 1978 roku opracowano po długich męczarniach – chyba prawie półtora roku – Statut na czas wojny.

Dr. Czumur. Statut na czas pokoju opracowano już w 1969 r.

Gen. Siwicki: Na czas pokoju, a ja mówię o statucie na czas wojny. Wówczas jeszcze nie było dowódcy na Teatrze, były Fronty odpowiednie. I wtedy uznano, że dowodzenie będzie ustalone w zależności od sytuacji na danym kierunku strategicznym. Czyli nasz Front będzie przez nas zaopatrywany, obsadzany kadrowo, będzie sprawa jurysdykcji. To nie jest prawda, że oni mieli przejmować jurysdykcję nad naszymi wojskami. Nigdy się na to nie zgodziliśmy, chociaż męczyli nas długo. To wszystko pozostało w naszej dyspozycji. Natomiast operacyjnie Front będzie w czasie wojny podporządkowany w zależności od tego, jaka zaistnieje struktura i kto będzie dowodził. Ogólnie mówiło się, że Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych będzie na naszym Teatrze. Zbudowali nawet stanowisko dowodzenia pod Opolem. To było budowane dla grupy operacyjnej, czy też dla dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych na Teatrze.

Dr. Czumur: A czy Pan generał ocenia, że Sztab ZSZ był wystarczająco rozbudowany do operacyjnego dowodzenia ?

Gen. Siwicki: Nie. W czasie pokoju nie był absolutnie. Natomiast Sztab na Teatrze, kiedy dowodził Ogarkow, był w dużym stopniu już rozwinięty. Tylko częściowo, mobilizacyjnie się uzupełniał. Na przykład my nie mieliśmy tam na stałe swoich oficerów. Oni przychodzili w okresie stanu podwyższonej gotowości. I cały szereg innych specjalności, które wymagały większej ilości oficerów w Legnicy na czas wojny – w czasie pokoju były troszkę skadrowane. Z mego rozeznania ten Sztab musiał w okresie stanu podwyższonej gotowości bojowej być uzupełniony. Włącznie z naszą grupą operacyjną.

Dr. Czumur: Może ja ma zły pogląd na temat spraw dowodzenia. Mogę mówić tylko o teoretycznych rozwiązaniach, bo nie mam praktycznego doświadczenia. Ale ten

antagonistyczny wówczas dla nas układ – NATO, miał jednak dowództwo północnej, centralnej i południowej Europy, podczas gdy Układ Warszawski do momentu powołania dowództwa Teatru miał o jeden szczebel dowodzenia mniej. Załóżmy, że w tym najbardziej nas interesującym Teatrze Zachodnim przynajmniej są trzy fronty. Czy naczelne dowództwo ZSZ UW było to w stanie ogarnąć?

Prof. Poksiński: Mamy jasność co było po roku 1978. Natomiast co było w latach 1969-1978 ?

Gen. Siwicki: Przecież my wówczas tak rozumowaliśmy, że radziecka grupa armii w NRD posiadała Sztab, który miał faktycznie dwa Fronty, bo tam było pięć armii, plus Północna Grupa Wojsk AR w Polsce, która też tam się podłączała. To ten Sztab przejąłby dowodzenie i naszym Frontem, który tam wchodził. Chociaż nigdy tego tak nie ćwiczyliśmy, ale tak logicznie to wynikało. Mogło być i tak że Sztab ZSZ, wzmocniony od razu odpowiednimi siłami i środkami Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej, przyszedłby, włączył się i dowodził tymi siłami. Tu do końca nie było pełnej jasności. Natomiast kiedy stworzony został Sztab na Teatrze Zachodnim, to pojawiała się czystość, z czego niezadowolony był Kulikow, bo nagle zostawał bez decyzyjnych możliwości. Zostawały mu tylko koordynacyjno-polityczne.

Dr. Czmur: Jak Pan generał sądzi, dlaczego tak było, że najpierw od 1955 roku przez 14 lat nie było jasności co spraw dowodzenia w czasie pokoju ? Potem następne 23 lata minęły zanim ustalono sprawy dowodzenia naczelnego na czas wojny. Dlaczego tak się działo?

Gen. Siwicki: Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Po raz pierwszy Pan postawił mnie przy tablicy. Wydaje mi się, że to Związek Radziecki, nie dojrzał do tego, jak te struktury zorganizować, z uwagi na swój charakter ustrojowy i poczucie niewspółmiernie większego potencjału od innych członków Układu Warszawskiego – to dopiero się wszystko rodziło i stąd też nie przywiązywano do tego wagi lub nie mogli dojść do porozumienia, jak tę strukturę zorganizować, żeby ona była sensowna. A jeśli chodzi o NATO-wską strukturę to warto by było porównać. Zresztą są takie opracowania. Oczywiście ona jest demokratycznie rozbudowana, a czy ona jest lepsza to nie wiem.

Dr. Czmur: Ponieważ ja miałem okazję przećwiczyć takie działania na Teatrze, byłem w tak zwanym pionie The Five, po naszymu P-5, czyli planowanie strategiczne, to rzeczywiście na pewno jest ten proces bardziej długotrwały. Nie mam doświadczeń z Układu Warszawskiego, ale bez wątplenia osiąga się tam konsensus. Fakt, że Amerykanie bardzo często dostają po prostu drgawek, ponieważ założmy Belgowi coś tam nie pasuje.

Gen. Siwicki: Ja to powiedziałem, że tam jest bardzo demokratycznie. Ale czy to jest lepsze na potrzeby wojny, to ja tego nie wiem.

Dr. Czmur: Ja wiem, że on jest dosyć sprawny.

Gen. Siwicki: Może ja nasiąknięty jestem większym centralizmem potrzebnym w czasie wojny. Tam demokracja w jednak mniejszym stopniu odgrywa rolę.

Prof. Poksiński: Czy w związku z nie bardzo jednoznacznością systemu kierowania, czy Pan i Pańscy koledzy nie mieli niepokoju przy podporządkowaniu Frontu Polskiego dość nieokreślonym strukturom. To jest niepokój, o rezultat operacji strategicznych, bo to jest życie kilkuset tysięcy ludzi. Czy to nie tworzyło niepokoju u Pana? Ja przepraszam za to pytanie, bo po pierwsze żołnierz ma mieć prawo być dobrze dowodzonym – to jest podstawowa zasada. I to jest, pytanie które się zawsze tworzy. Czy Pan generał miał przejrzystość tej sytuacji?

Gen. Siwicki: Nie miałem takich niepokojów, dlatego że Front był dowodzony przez polskie organy dowodzenia i zawsze – i przed tym Statutem, który został zatwierdzony w 1978 roku – i wcześniej, dowodzenie było jednoznaczne. Dowodzenie wojskami Frontu jest narodowe. To jest pierwsze. Drugie – kadrowe uzupełnienia, logistyczne, jurysdykcja – to jest wszystko polskie. W związku z tym mniejszym dla nas problemem była sprawa operacyjnego podporządkowania na szczeblu Teatru czy Kierunku strategiczno-operacyjnym. Czy przyjdzie jakiś Sztab na miejsce Sztabu Północnej Grupy Wojsk czy w obejmie dowodzenie Sztab Grupy Wojsk Radzieckich w Niemczech. Głównie pilnowaliśmy, żeby Front był dowodzony przez Polaków i żeby był to Front nam podległy. I jego użycie musi być za zgodą naszych władz państwowych szczebla centralnego. I to nas głównie interesowało. Sprawa operacyjnego podporządkowania – czy ten Sztab czy inny – mniej nas to absorbowало. Ja tak pamiętam nasze rozważania.

Dr. Czum: Teraz może jest dobra sposobność, żeby z pewnym mitem się rozprawić, bo czasami można spotkać taki pogląd, że my dbaliśmy o to, żeby był nasz polski Front. Natomiast strona radziecka podobno miała zakusy, żeby jednak w określonych sytuacjach podzielić nasze siły niekoniecznie tworząc ten nasz Front. Czy Pan generał spotkał się z takimi zakusami ?

Gen. Siwicki: Nie. Nie spotkałem się nigdy, natomiast sami czasami rozważaliśmy, że może coś takiego zaistnieć w czasie konfliktu, w czasie wojny. Powiedzmy jakaś nasza armia spóźni się z przegrupowaniem i nie będzie mogła wejść, bo inaczej będzie katastrofa lub też były inne potrzeby gdzieś obok. Tego wykluczyć nie można było w czasie wojny. Natomiast mówimy o planach – nigdy takowych nie było.

Prof. Poksiński: To jest pogląd w literaturze obecny. Kolega zadał to pytanie nie przypadkowo, ponieważ pogląd ten, że Rosjanie w ogóle nie dopuściliby do skoncentrowania się Frontu Polskiego, do stworzenia Frontu Polskiego, że armie – założymy trzy armie – byłyby się zupełnie odrębnie. Dlatego że Front Polski jako całość, użycie go nie było w interesie rosyjskim. Taki pogląd w literaturze jest obecny i powiem szczerze mocno artykułowany.

Gen. Siwicki: Bo wszystko co podważa poprzednie ustalenia jest mocniej, głośniejsz artykułowane, bo to jest jakoś na linii rozważań. Ja powiedziałem wyraźnie, my sami rozważaliśmy to, we własnym gronie, że może zaistnieć sytuacja – wojna nie zawsze

przebiega zgodnie z planem – uwarunkowania przeciwnik stawia, czy też działania własne nie do końca właściwe, spowodują, że może być taka sytuacja. Natomiast nigdy oficjalnie, w żadnych planach, w żadnych rozważaniach, żadnych ćwiczeniach nie było tak, że nasz Front zostaje podzielony.

Prof. Poksiński: Natomiast zawsze się bierze pod uwagę doświadczenia historyczne i Stalin je czasami brał pod uwagę. A doświadczenie historyczne było takie, że w 1945 roku do utworzenia Frontu Polskiego nie doszło.

Gen. Siwicki: No dobrze, ale dlaczego nie doszło? Bo najpierw była jedna armia, to przecież nie mogła czekać aż powstanie druga i powstaną jakieś jednostki przynajmniej odwodowe w charakterze trzeciego korpusu. Żeby można było stworzyć Front. Jakie były kolejne gotowe jednostki, te wchodziły do walki. Można tak też wytłumaczyć sobie. Niekoniecznie od razu, że Rosjanie się bali naszego Frontu. Nie przesadzajmy.

Dr. Czmur: Ja uważam, że po prostu nie byliśmy w stanie tego Frontu stworzyć. Wracając do tego Frontu z czasów Pana generała. Ja uczciwie mówiąc, bo ja później skończyłem Akademię Sztabu Generalnego, kierunek lotniczy, zajmowałem się lotnictwem, uczciwie potem ćwicząc jakąkolwiek operację frontową, zawsze czułem to, że najpierw to Armia Lotnicza Frontu, potem Wojska Lotnicze Frontu, że po prostu nie jesteśmy w stanie tych wojsk lotniczych Frontu tak naprawdę wystawić sami bez wsparcia ze strony radzieckiej, ponieważ nasze lotnictwo było takie jak było. Czy Pan generał ocenia, że ten nasz Front był kompletny na średnim poziomie czy też miał jakieś słabości ?

Gen. Siwicki: Nasz Front był dobrym związkiem operacyjnym, na miarę możliwości Polski. I jeśli my mieliśmy dwie armie lądowe jak dzwon, trzecia armia drugorzutowa, mobilizowana i na gorszym sprzęcie, ale zdolna do działań, mieliśmy swoją Armię Lotniczą – no było tych pułków dużo – oczywiście część pułków, które już jako minister rozwiązałem, były uzbrojone w samoloty bez możliwości dobrego działania. To ja wiem. Natomiast jednak działa się nie samemu, a działa się w sojuszniczym układzie i z pewnością ten Front, gdyby wykonywał zadania istotne na kierunku strategicznym, na pewno – i tak ćwiczyliśmy często – byłby wspierany przez lotnictwo również szczebla nadrzędnego, to jest szczebla na Teatrze, czy też sąsiedniego Frontu Radzieckiego. Oczywiście można się doszukiwać różnych rozważań, które też mają swoje pewne uzasadnienia, o których Pan wspomniał, ale nie trzymają się one do końca pewnego fundamentu i wojskowego i politycznego. Bo nam bardzo zależało i powinno się to właśnie wszędzie podkreślać, to była wielka sprawa, że mieliśmy własny Front, dowodzony narodowo i dzisiaj możemy tylko gdybać, co by było gdyby było, ale faktycznie dokumenty, ćwiczenia i fakty, przemawiają za tym, że był Front.

Prof. Poksiński: Czy mógłby Pan podać kierunek strategiczny – Pan wspomniał sam – czy Pan generał mógłby wspomnieć o kierunku strategicznym ?

Gen. Siwicki: W większości ćwiczyliśmy na kierunku północno-zachodnim, ale również ćwiczyliśmy na kierunku centralnym. Każde ćwiczenia, których było bardzo wiele, zawierają pewne elementy planów operacyjnych, bo one są przecież organizowane po to, ażeby przygotowywać Sztaby, dowódców do działania w wypadku krytycznym, kiedy trzeba będzie podjąć wysiłek zbrojny, natomiast nigdy te zamiary ćwiczeń nie były tożsame w pełni z zamiarem z planem operacyjnym. W różnych ćwiczeniach był różny zakres tych elementów planu operacyjnego.

Prof. Poksiński: Prasa duńska opublikowała na początku lat pięćdziesiątych wywiad z generałem Tadeuszem Pióro, był on szefem sztabu armii wystawianej w oparciu o Pomorski Okręg Wojskowy, w którym wyraźnie powiedział, że nasze plany operacyjne w jakiś elementach dotyczyły półwyspu Jutlandzkiego, czyli północno-zachodniego kierunku operacyjnego.

Gen. Siwicki: Ja jestem i byłem państwowcem, jestem żołnierzem również i mnie obowiązuje zachowanie tajemnic, które nie zostały zdjęte z planów operacyjnych. Ja mogę mówić o ćwiczeniach. Ćwiczenia były na północnym, zachodnim kierunku, były ćwiczenia na centralnym. Każde ćwiczenia zawierają pewien element planów operacyjnych, ale nie są tożsame. I proszę zrozumieć mnie, że ja nie mogę, bo nie jest to samo, co mówi Pióro, z tym, co mówi wieloletni szef sztabu generalnego. Ja nie mogę, natomiast proponuję, żeby oprzeć się o dokumenty, niechże je odtajnią. Nie zbiorą się wielcy tego świata i położą dokumenty Układu Warszawskiego i NATO-skie i zobaczymy, kto co ćwiczył i jak ćwiczył.

Prof. Poksiński: Ja sądzę, że kiedyś to i tak nastąpi.

Gen. Siwicki: Nastąpi. Ale proszę zrozumieć, że jest to klauzula tajności i ja nie mogę tego powiedzieć.

Prof. Poksiński: Minęło ponad trzydzieści lat, mówimy o latach poniżej siedemdziesiątych, nawet tajne specjalnego znaczenia z trzema zerami po trzydziestu latach przestają być tajne.

Gen. Siwicki: Tak, ale szef sztabu generalnego (ja z nim rozmawiałem po rozmowie z Panem) powiedział, że przy rozwiązywaniu Układu Warszawskiego został podpisany dokument, że jest to tajne i bez zdjęcia klauzuli i uzgodnienia z wszystkimi zainteresowanymi nie może być publikowane.

Prof. Poksiński: Najgorsze, że nie ma z kim już uzgadniać. Nie ma Związku Radzieckiego, nie ma Czechosłowacji.

Gen. Siwicki: To ja myślę, że jest nasz rząd, który może wziąć na siebie odpowiedzialność i odtajnić. Co ja poradzę, ja jestem państwowcem, żołnierzem, ja nie mam notatek, bo wszystkie oddawałem, tak jak mówi przepis tajnej biurowości.

Dr. Czumr: Panie generale, ja pozwolę sobie drążyć następny temat typowo wojskowy. Zgodnie z tym co Pan generał mówił, była siła wiodąca w Układzie Warszawskim. Na pewno generalny zamiar, plan operacji, idea cała pochodziła z SG Związku Radzieckiego. A jaki

Pan generał widziałby nasz wkład do tego ? Czy mieliśmy nasz wkład polski, typowy, jeżeli chodzi o sztukę wojenną czy sprawy organizacyjne ?

Gen. Siwicki: Oczywiście zdania było stawiane w generalnych wymiarach: pas, głębokość, zadanie bliższe, zadanie dalsze, czas itd. Natomiast “nadzienie” wewnątrz sami robiliśmy. To był nasz wkład. Które dywizje, gdzie, jak – to już było nasze.

Prof. Poksiński: Czy siły, jakie mieliśmy mieć też były określone ?

Gen. Siwicki: To był nasz front. Było wiadomo, że mamy dwie armie w pierwszym rzucie, w każdej armii są dwie dywizje pancerne, trzy zmechanizowane itd. To myśmy wiedzieli i “nadzienie” wewnątrz sami robiliśmy. Natomiast z kierunku nadrzędnego – wojskowo i politycznie – Układu Warszawskiego otrzymywaliśmy tylko te podstawowe wymiary prowadzenia operacji, pas przegrupowania i tak dalej.

Dr. Czumur: Na przykład operacja armijna. Czy my rozgrywaliśmy według własnego pomysłu, czy były jakieś wspólne ?

Gen. Siwicki: Co to jest armia ? Jak jest planowana operacja, czy w czasie wojny, czy w czasie ćwiczeń, to Front dostaje swój pas przegrupowania, dostaje obszar wyjściowy Frontu, dostaje pas działania, sąsiadów i teraz planuje.

Dr. Czumur: Ale mnie chodzi o to: czy my w tej sztuce wojennej i planowaniu mieliśmy własne pomysły, czy też trzymaliśmy się jakichś ogólnych ustaleń, jeśli chodzi o strategię, sztukę operacyjną ?

Gen. Siwicki: Własne pomysły. No koledzy, jeśli są ustalenia doktrynalne – jaka doktryna obowiązuje – jeśli to jest w całym Układzie, następnie są ustalenia, jak prowadzi się operacje stosownie do uzbrojenia, do możliwości strony przeciwnej, do konfiguracji terenu itd. – to są ustalenia generalne. One się zmieniają w zależności od ustaleń doktrynalnych (np. sprawa użycia broni jądrowej – tu stale się zmieniało i na Zachodzie i u nas). Wtenczas zadanie stawiane dla armii (czy to polska, czy czeska czy jakaś inna) jest generalnie. Planuje się jak będzie działała ta armia stosownie do obowiązującej doktryny, czy też ustaleń taktyczno-operacyjnych, zależy to od zdolności sztabu i pomysłu dowódcy, który dowodzi tym. I oczywiście nieprawdą jest, że nam jakiś Wańka mówił, że ta dywizja pójdzie tu, a ta tu, a tu macie stać. Nie, to my już wszystko sami ustalaliśmy.

Dr. Czumur: Ja tu miałem całkowicie szczerzy zamiar, bo chciałem się dowiedzieć, na ile Wojsko Polskie miało wpływ właśnie na te rozwiązania doktrynalne ? Czy my mieliśmy jakieś pomysły, które na przykład Armia Radziecka przyjęła ? Czy też po prostu my musieliśmy przyjmować ?

Gen. Siwicki: Oczywiście problemy wymiaru strategicznego, użycia broni jądrowej, jaką doktrynę przyjąć na określonym etapie przygotowywania się do zadań prowadzenia wojny – były zawsze wysuwane z tego źródła, które trzymało maczugę w ręku. Natomiast były robione sympozja, były odpowiednie rozważania sztabowe i tam przedstawiano poglądy na

sprawę. Oczywiście my, Polacy, byliśmy zawsze zauważani w tych problemach, bo nasza aktywność wynikała i z charakteru Polaków i z naszej pozycji w Układzie Warszawskim. Byliśmy drugą armią. Liczyli się z naszymi oficerami, pracami sztabowymi i ja w tej chwili nie mogę jakiegos przykładu sobie przypomnieć, ale były, na pewno były na sympozjach, zanim została ustalona doktryna czy też sztuka operacyjna, czy taktyka w działaniu w związku ze zmianą uzbrojenia – to były również tam i nasze myśli. A jeśli chodzi o funkcjonowanie i przygotowanie do działań wojennych. Myśmy mieli najlepiej rozwiązany system mobilizacyjny. Radzieccy do nas przyjeżdżali i często korzystali z naszych wzorców, nie mówiąc o Węgrach, czy też Czechach, Bułgarach, od nas czerpali doświadczenie, bo my mieliśmy perfekcyjnie opracowane mobilizacyjne rozwiązania. Następnie mieliśmy bardzo dobrze, inaczej, lepiej opracowane przygotowanie szczebla podoficerskiego i chorążych, zmniejszając ilość oficerów. To oni od nas czerpali. Myśmy wcześniej zauważyli, że szkolimy za dużo oficerów i nie potrzebnie na różne funkcje. Myśmy szukali takich rozwiązań, aby zastąpić oficerów chorążymi.

Prof. Poksiński: Czy mieliście Panowie wpływ w kierownictwie Ministerstwa Obrony Narodowej na wybór kierunków działań Polskiego Frontu ? Czy mieliście jakiś wpływ na to, czy po prostu był to kierunek wyznaczony do realizacji. Czy mogła być dyskusja? Bo od tego bardzo dużo zależało. To są warunki ludnościowe, to są warunki terytorialne, to jest przeciwnik. To nie jest przypadek. Ja byłem na terytorium Danii – to jest trudny kierunek. Czy mogliście powiedzieć: nam ten kierunek ze względów różnych nie odpowiada, jesteśmy za słabi. Czy tego typu rozważania wchodziły w rachubę ?

Gen. Siwicki: Ja już wspominałem, że jak ja przyszedłem do Sztabu Generalnego, to plany operacyjne były. Później nie dokonywano ich zmian w sensie generalnym i tych rozważań nie było. Natomiast za moich czasów były udoskonalenia, zmiany wynikające z uzbrojenia, wynikające ze zmian doktryny działań bojowych. Natomiast ja przyjąłem to, co już było i nie uczestniczyłem w jakichś dyskusjach na temat zmian. Natomiast dostosowywaliśmy i strukturę organizacyjną rodzajów wojsk i służb, do wykonania tych zadań w czasie wojny. Uwzględnialiśmy teren, w jakim działamy, trzeba było odpowiednio dostosować rodzaje wojsk i mieć ich tyle, ażeby można było zapewnić działanie w tych trudnych czy też odmiennych od powszechnych uwarunkowań geograficznych, obszarowych, działania swoich wojsk. Te sprawy myśmy dostosowywali, natomiast ja nie uczestniczyłem w żadnych rozważaniach.

Prof. Poksiński: Czy nie sądzi Pan generał, że pytanie które zadałem, jest pytaniem jednym z naczelnych ? Naczelne. Bo wszystkie inne są jakby podporządkowane temu. Kierownictwo polityczne państwa powinno się nad tym zastanowić.

Gen. Siwicki: Na pewno zanim plan operacyjny na czas wojny był opracowany, na pewno była zgoda kierownictwa państwa na takie a nie inne użycie naszego Frontu w planach operacyjnych.

Prof. Poksiński: Ale kierownictwa się zmieniały się często w bardzo tragicznych warunkach, w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych.

Gen. Siwicki: Wtenczas to nie było takich sytuacji politycznych, które by nakazywały zmianę planów operacyjnych. Pomysł się nie zmieniał. Ale na pewno musiała być zgoda rządu polskiego, na to, że nasz Front ma być wykorzystywany w czasie wojny na takich a nie innych kierunkach. Natomiast w "Statucie na czas wojny", który podpisaliśmy w 1978 roku, jest określone, że musi się uzyskać zgodę, gdyby dowódca Sztabu na Teatrze chciał wykorzystać Front, niezgodnie z ustaleniami, musi uzyskać zgodę władz rządowych Polski.

Prof. Poksiński: Na ile kierunek, który nam przypadł do działania, był kierunkiem – ale to jest dość niegrzeczne pytanie, ja jestem po lekturze jednej z książek dotyczących funkcjonowania polskiego wywiadu, napisał ją pan Marian Moraczewski, którego Pan generał zapewne osobiście zna. Był on attache wojskowym w Waszyngtonie. On stwierdził jednoznacznie – taka jest teza jego rozważania – że działania polskiego wywiadu byłyby na pewno o wiele bardziej aktywne, gdyby pracownicy tego wywiadu mieli świadomość, że ich działanie jest podporządkowane narodowym interesom a nie, że ich działania mogą być wykorzystywane w większym stopniu przez naszego Wielkiego Brata.

Gen. Siwicki: Wie Pan, to jest tak, że chciałoby się być w sojuszu, ale nie działać na rzecz sojuszu. Chciałoby się mieć przyjemność, ale zostawić sobie cnotę. Takie dywagacje mnie nie odpowiadają. Ja Moraczewskiego znam i nie odpowiada mi jego rozumowanie. Dlatego że i dzisiaj w NATO i wczoraj w Układzie Warszawskim, jeśli zdecydowaliśmy się iść w jednym szeregu, to musi być coś za coś. I trzeba oczywiście koordynować pracę wywiadu w sojuszu i nie tylko widzieć własny interes, ale trzeba i swój wkład w ten sojusz wnieść. Nie tylko w formie werbalnej, że ktoś powie kilka ładnych zdań i to będzie OK. Nie, koordynacja musi być.

Prof. Poksiński: Czy Pan generał mógłby parę słów powiedzieć o naczelnym, czy o jakimś innym naczelnym dowódcy państwa, którego Pan znał.

Gen. Siwicki: Ja poznałem marszałka Jakubowskiego już jako dowódcę okręgu w Czechosłowacji. Wtedy wykonywałem to zadanie bardzo złożone, podległymi wojskami. Marszałek Jakubowski był prosty w sposobie bycia. Nie złożonym w sensie i myślenia i wypowiedzi. Ale był jednocześnie otwarty na kontakty i na wymianę poglądów z sojusznikami. Natomiast wobec oficerów Armii Radzieckiej był czasami nawet brutalny, czego nigdy nie zauważyłem, nawet żadnej ostrej formy wypowiedzi wobec sojuszników, mówię o oficerach polskich. A przecież kontakty były częste – i na ćwiczeniach i w czasie tej operacji, którą prowadziliśmy w Czechosłowacji. W sumie uważam, że był to człowiek, który miał wielkie

zasługi, ale w miarę upływu czasu zmieniały się przecież potrzeby i wymogi do spełniania tej funkcji. Jeśli chodzi o marszałka Kulikowa, to był to człowiek otwarty, chętny do zbliżenia się, bardziej kontaktowy. Chyba te najgorsze zadania, które trzeba było wykonywać przerzucał na Gribkowa, w myśl tej zasady, jak w wojsku się często mówi, że szefa sztabu ma się po to, żeby wykonywał to, czego dowódca nie wie, nie chce, czy jest mu niewygodnie. Był towarzyski. Ja nawet raz miałem z nim takiego towarzyskie spotkanie, bliższe, gdy byłem na urlopie na Krymie, które przebiegało w sympatycznej atmosferze. Później też każde spotkanie było nie tyle służbowe ile takie bezpośrednie spotkanie współpracowników wykonujących wspólne zadania. Natomiast Gribkow był suchy w sposobie bycia, nieprzystępny, chociaż dyplomatycznie poprawny. Zawsze bardzo konsekwentnie bronił propozycji sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, nawet jeśli były one nie do przyjęcia. Ale w końcu były wprowadzane korekty, jednak jego nieustępliwość i forma poszukiwania argumentów, które trudno było podważyć, były jego częstym sposobem bycia. Nigdy nie zbliżył się towarzysko. Ani my tego nie szukaliśmy, nie dawaliśmy takich sygnałów, ani on. I do dziś dnia, kiedy były kolejne spotkania – nawet w czasie konferencji międzynarodowej w Jachrance – on pozostał niezmiennie swojemu sposobowi bycia wierny.

Dr. Czmur: W jego książce jest taki moment, który zapamiętałem, że on bardzo ubolewał nad faktem, że często musiał bronić jakichś decyzji, do których sam nie był przekonany. Ale podobno wynikało to z tego, że jak gdzieś zapadła decyzja, to on nie miał żadnego wpływu, żeby to zmienić.

Prof. Poksiński: Panie generale, wiedza natury wojskowej, bo Panowie jesteście fachowcami, każdy fachowiec wyczuje fachowca na odległość, po sposobie formułowania zagadnień i pytań. Jak Pan generał – bo my wysoko oceniamy kompetencję Pana generała.

Gen. Siwicki: Dziękuję za taką ocenę. Może się mylę, ale wiem, że każdy profesor krytycznie ocenia kolegę profesora, ale to wynika z ogromnych zasobów wiedzy i przekonania, że ją się posiada – większą od kolegi. Ja nie jestem z tych, którzy wyżej siebie cenią od innych, stale uważam, że mam dziury. No cóż, nie było jakichś takich możliwości, żeby ocenić głębie jego wiedzy operacyjnej, bo albo był referat, który on wygłaszał, w dyskusjach, które prowadziło się z racji opracowywania zamiaru ćwiczeń, które trzeba było uzgadniać ze Sztabem Zjednoczonych Sił Zbrojnych, no to na ogół referował operator, marszałek siedział. Na pewno uzgodnione było przedtem, co referuje operator, no i albo dyskusja była na ten temat (bardzo często), no więc on się ustosunkowywał. To wtedy z jego wypowiedzi wynikał gruntowny profesjonalizm. Tak samo u generała armii Gribkowa. Nie potrafiłbym zastosować krytycyzm wobec nich, bowiem nie zgadzaliśmy się często w sprawach strukturalno-organizacyjnych, w problemach kształtowania armii, żeby lepiej była przygotowywana do zadań, które ją czekają, ale w określonych warunkach. Tu się nie zgadzaliśmy. W niektórych dziedzinach uzbrojenia – tu były ostre dyskusje i można

powiedzieć, że dość często były zdania odmienne. Trzeba to było wyśrodkowywać, że by dojść do wspólnego zdania. Czasami robiło się to tak – jak minister Obrony Włoch mi opowiedział, gdy się spotkaliśmy (to chyba był 1989, on przyjeżdżał oddać cześć poległym tu Włochom) i zeszliśmy na ten temat Sojuszu, Związku Radzieckiego – i jak ja mu przedstawiłem pewne sprawy, to mówi: u was jest tak jak i u nas – Amerykanie zakładają dla nas ogromne zadanie, my się bronimy, później kiwamy głową, a później nie robimy.

Prof. Poksiński: Panie generale, Pan był formalnie w Sojuszu ze Związkiem Radzieckim równorzędnym partnerem dla marszałka Ustinowa. Czy mógłby Pan określić charakter tych kontaktów? One mają bardzo istotne znaczenie dla tej kwestii.

Gen. Siwicki: Marszałek Ustinow darzył mnie nawet sympatią. Może to wynikało z tego, że jak pierwszy raz zetknął się ze mną w 76 roku – ja byłem szefem Sztabu tych wielkich ćwiczeń *Tarcza 76* z udziałem wojsk sojuszniczych, z gośćmi z Kuby – on uznał, że jakoś inaczej sobie tych Polaków wyobrażał. Inaczej myślał o naszym sposobie służby, umiejętnościach naszych. A tu nagle mile go zaskoczyliśmy. Może to był ten powód? Później zawsze zwracał się do mnie po imieniu. Ja oczywiście do niego nie. Było w nim coś dobrodusznego. A szczególnie wtedy, gdy wciąż namawiał nas na określony zakup uzbrojenia na licencji, czy też zakup gotowego uzbrojenia, które my uważaliśmy za “schodzące”, bo oni już mają nowsze rozwiązania. Chcieliśmy więc kupować zawsze z wyprzedzeniem na kilkanaście czy kilkadziesiąt lat, żeby kupić najnowsze rozwiązania techniczne. A oni byli zainteresowani, żeby jednak nie zawsze służyć nam takimi propozycjami. Zawsze na ćwiczeniach (taka była *Strzała 10* – to był pułkowy system samobieżny) mówił: poproście towarzysza Floriana. No więc ja przychodziłem, to on mówi: zobacz, zaraz będzie “szła” *Strzała 10*, zobacz jakie to uzbrojenie, dlaczego nie chcecie kupić? I tak na każdym ćwiczeniu on mnie prosił i chciał koniecznie przekonać. My nie kupiliśmy tej *Strzały 10*. Uważaliśmy, że to jest stary produkt, mają nowsze rozwiązania. Choćby ten przykład jako jeden z nielicznych, niech świadczy, że mieliśmy też swoje zdanie i nie zawsze ustępowaliśmy i nie zawsze uważaliśmy, że tylko oni mają rację.

Prof. Poksiński: Czy z tej dobroduszości marszałka Ustinowa coś więcej wynikało? Czy raczej miał stosunek patriarchalny?

Gen. Siwicki: Raczej patriarchalny. To takie trochę ojcowskie spojrzenie. Ja zdawałem sobie sprawę, że tak jest. To nie było takie partnerskie. Raczej ma Pan rację. Ale to też dowodziło takiej dobroduszości tych ludzi, którzy mieli ogromną władzę i możliwości.

Prof. P: Gribkow pisze tak ostro, że Ustinow wprowadził stalinowskie porządki w Ministerstwie Obrony Narodowej i ponieważ był funkcjonariuszem ministerstwa przede wszystkim przemysłu w tamtym okresie i bliskim współpracownikiem...

Dr. Czmur: generalnie przecież on nie był żołnierzem.

Gen. Siwicki: Dlatego on tak ciągle o uzbrojeniu, bo on był przecież za Stalina figurą i rzeczywiście ma chyba duże zasługi.

Prof. Poksiński: Ostatnie pytanie, żeby tak już z tych ciężarów poważniejszych zejść. Czy Pan generał wiedział, że na terytorium Polski znajduje się broń jądrowa?

Gen. Siwicki: Oczywiście, wiedziałem. Było porozumienie międzypaństwowe, które podpisywał marszałek Spychalski jako minister Obrony, że dwa obiekty na obszarze Polski będą wybudowane kosztem Związku Radzieckiego i przez nich administrowane, jako składy broni specjalnej, broni atomowej. To były dwa obiekty. Jeden w rejonie środkowo-zachodniej Polski i drugi w północno-zachodniej Polski. To był kryptonim *Wisła*. Każdy szef Sztabu Generalnego, który obejmował stanowisko, zapoznawał się z tym dokumentem, kwitował to swoim podpisem. Oczywiście minister znał tę sprawę i wąska grupa operatorów, którzy prowadzili plany operacyjne.

Prof. Poksiński: Czy rodzaj rozmieszczonej broni Pan znał ?

Gen. Siwicki: Nie, nie znałem. Z tym że można było wysondować, ponieważ my mieliśmy środki przenoszenia broni jądrowej – rakiety taktyczne i rakiety operacyjno-taktyczne i nie dużą ilość samolotów (Su-7b, potem Su-22, to były środki przenoszenia broni jądrowej) i we wszystkich naszych ustaleniach operacyjnych to nasze środki przenoszenia były uzbrojone przez radzieckie dostawy głowic jądrowych. Z tym że później my zorganizowaliśmy bataliony techniczno-dowozowe, które odbierały w określonych punktach głowice do tych środków przenoszenia i te bataliony elaborowały również. Tak to było, ćwiczyliśmy od czasu do czasu na makietach odbiór tych głowic, no i te elaboracje na ćwiczebnych głowicach.

Dr. Czumr: Pan generał zapoczątkował daleko idące zmiany organizacyjne w Wojsku Polskim, w końcu lat osiemdziesiątych. Gdyby Pan był uprzejmy nam wyjawić, jaki to był motyw generalny przeprowadzanych zmian i jaka główna myśl towarzyszyła temu ?

Gen. Siwicki: W połowie lat osiemdziesiątych państwo po tym głębokim kryzysie wciąż było słabe i stąd nasz budżet był coraz mniejszy. Trzeba to było też uwzględnić – jak gospodarować się i zachować to, co jest najważniejsze – zdolność bojową i nie wyciągać ręki po więcej. Drugi problem to ustalenia międzynarodowe, kiedy powiało wyraźnym ociepleniem. Ustalenia wiedeńskie, które wyraźnie określały na zasadzie porozumienia stron redukcję uzbrojenia, głównie zaczepnego, aby łagodzić napięcia, które istnieją z racji podzielonego świata i dwóch sił stojących naprzeciw siebie. I trzeci element – wiele naszego uzbrojenia, które posiadaliśmy, było bardzo mało efektywne w wykorzystaniu na placu współczesnej wojny. I te trzy przesłanki rzutowały na to, żeby dokonać zmian. Głównie ażeby zmniejszyć armię. Nazwaliśmy to rekonstrukcją, reorganizacją Sił Zbrojnych. Na pierwszy ogień poszły pułki lotnicze, których było bardzo wiele. Głównie Migi-17, które drogo nas kosztowały, a efektywność walki była nieduża. Poza tym rozbudowane szkolnictwo w lotnictwie - tych pułków szkolnych było chyba z pięć. Bardzo były rozbudowane jednostki

logistyczne, w tym tyłowe. Ja wciąż uważałem, że my przecież będziemy prowadzić wojnę, jeśli ona rzeczywiście nastąpi, na ucywilizowanym obszarze, a nie na jakichś stepach. Więc nie ma potrzeby ciągnięcia za sobą tych wszystkich ogromnych tyłów. Bo jak mówiłem brzydko, że jak będziemy zwyciężać, to my będziemy prali, a jak będziemy uciekać, to nas będą prali. A po cholere nam te całe pralnie ruchome. Albo my będziemy prali, albo nas będą prali. To taki żartobliwy przykład. Te tyły i cały szereg innych jednostek – nie będę już tego rozwijał. I myśmy to zaczęli zmniejszać. Następnie strukturalnie dywizje pancerne. Uważaliśmy, że dywizja powinna być jednolita, bo zbytnie upancernienie dywizji nie jest tylko jej siłą, ale też jest jej słabością. Ja tak uważałem, bowiem prowadzenie działań bojowych na obszarze wysoce ucywilizowanym, gdzie jest dużo aglomeracji, ten czołg jest bardzo wrażliwy. Wobec tego trzeba mieć też dużo piechoty. Ona musi być tym gwarantem, który osłoni to uderzenie. Trzeba stworzyć jednolite – i w zaopatrzeniu, i w większej ilości piechoty. Dlatego zacząłem rozwiązywać wszystkie dywizje pancerne. I zacząłem organizować jednolite dywizje zmechanizowane, w których będzie zmniejszona ilość czołgów, a zwiększona ilość piechoty zmotoryzowanej. To wynikało i z tego mojego rozumowania i z tego, że trzeba było zmniejszać ilość czołgów na podstawie ustaleń wiedeńskich. Można by tu mnożyć jeszcze wiele tych przedsięwzięć, które w sumie spowodowały, że stale zmniejszaliśmy armię, doskonaląc ją w sensie strukturalnym, pozbywając się słabych jednostek, które na współczesnym polu walki nie przyniosłyby oczekiwanych rezultatów, no i utrzymywaliśmy się w coraz mniejszym budżecie. Tak to wyglądało w wielkim skrócie.

16 marca 2000

Generał: Pragnę wrócić do naszej poprzedniej rozmowy, do precyzyjniejszego określenia swoich przeżyć młodzieńczych i poglądów na służbę wojskową. Może powtórzę się, bo pamięć zawodzi. Jak odtwarzałem z pamięci, to wydawało się, że [...] treści. Wobec tego pozwolę sobie raz jeszcze powtórzyć. [...] w Północnej Tajdze jako młodzieniec piętnastoletni, i faktycznie po ogromnym wstrząsie psychicznym, gdy aresztowano ojca i ślad po nim zaginął [...] ogromnie emocjonalnie i miała objawy zachwiania psychicznego [...] zawałił się przede mną jak gdyby świat. Kiedy znalazłem się w osiedlu, w Tajdze Północnej pod Archangielskiem, faktycznie większość na tym osiedlu to płaczące matki i bardzo nieliczni mężczyźni, często okaleczeni, dzieci, i trochę młodzieży. Więc nie było tam nawet komu wzbogacać naszych przeżyć poprzez przekazywanie i doświadczeń życiowych, i właściwie oceniać to wszystko, co nas otaczało. Dojrzewaliśmy jak gdyby sami, młodzieńcy, pracując w tajdze, obserwując wszystko co się dzieje i stykając się z tubylczą ludnością. Oczywiście dramat rodzinny, więcej, tragedia rodzinna, którą przeżyłem i osobisty dramat, to

przecież to się stało z czyjejś woli. Ale ci złoczyńcy byli dla mnie za mgłą, ci decydenci byli dla mnie nie do końca sprecyzowani w swoich poglądach. Stąd też nie mogłem początkowo w swoim młodym umyśle znaleźć określeń i właściwych ocen. Stąd też jakoś bardzo mi w pamięci zapadły, nie te jakieś mądre, dojrzałe oceny, a bezpośrednie przeżycia w tej tajdze – praca ciężka, te ogromne przeżycia; praca, głód, choroby i spotkania z ludźmi, którzy też byli podobnie traktowani jak my, tylko widocznie znacznie wcześniej tam się znaleźli. Byli to ludzie, którzy swoją dobrocią dla nas, kształtowali nasz stosunek do nich. Pojedyncze osoby, które tam nadzorowały, po prostu nie liczyły się. Nie braliśmy pod uwagę ich słów i poczynań, bo to było sporadycznie i w zasadzie nie widziało się tam ich w tym lesie. Na osiedlu gdzieś przeszedł z tym naganem w kaburze – to nie robiło na nas wrażenia. I tak kształtował się mój szacunek i przyjazne uczucia do ludzi pracy, którzy pomogli nam przetrwać. I za to ich ceniliśmy, za ich serdeczność, za ich szacunek, wzajemny do nas – my do nich też. I tak to już pozostało. Natomiast ci złoczyńcy byli gdzieś daleko. Oczywiście w miarę upływu czasu zrozumiałem, że te tragedie, które przeżyła znaczna ilość Polaków, mają swoje źródła w takich ludobójczych decyzjach, jakie podjęli ówczesni władcy Związku Radzieckiego. Dla mnie było oczywiste, tym bardziej kiedy wreszcie poznałem już później prawdę o Katyniu, mówiąc w skrócie, bo przecież chodzi nie tylko o Katyń. Zrozumiałem, że trzeba jednoznacznie określić i tak określałem zbrodnie i te przestępstwa. Winnych nie tylko trzeba osądzać historycznie, ale i sądzić zgodnie z prawem. W miarę uzyskiwania źródeł – nie tylko państwowo-propagandowych, ale i źródeł pozapaństwowych - porównywanie ich, stopniowo dojrzewałem i rozumiałem po jakiej stronie jest zło, a gdzie jest dobro. Ale to następowało powoli i nie wyniosłem żadnej nienawiści do tych ludzi, Rosjan i przedstawicieli innych nacji Związku Radzieckiego, bo ci ludzie naprawdę byli dobrzy. I to nie tylko ja tak ich oceniałem, ale moi wszyscy koledzy, z którymi rozmawiałem, należy już dawno lepsze życie i szacunek niż oni doznali. Zresztą też jak się spotykałem, wstydziłem się, że ci ludzie nie mogą uzyskać tego, na co sobie zasłużyli swoją pracą i swoim podejściem do życia w tych naprawdę złych warunkach. To pytanie, które czasami pada z różnych ust: no jak mogłeś po takich przeżyciach [...] że przemyślałem tą sprawę że [...] myślenia już jedno wyraziłem, kiedy byłem młody i dojrzewałem wśród tej biedy i wśród tych ludzi, którzy byli podobnie traktowani, jak my. A później stworzenie szansy wyrwania się z tej nieludzkiej ziemi Północnej Tajgi, uzyskanie stopnia oficerskiego, uczestniczenie w wyzwaniu i odbudowie Ojczyzny, jak gdyby ziściło się marzenia lat chłopięcych. Ludowe państwo, ówczesny ustrój zapewniło mi faktycznie i dostatnie, względnie dostatnie warunki bytowe i możliwości kształcenia. Później piastowanie wysokich stanowisk. Myślę, że to wszystko określało, oddziaływało, kształtowało moje poglądy na spełnianie rzetelnej służby wojskowej i kształtowało to moje oddanie i wierność ludowemu państwu w głębokim przekonaniu, że właśnie służę ideałom dla dobra ludzi pracy, dla wolności kraju, dla tej obolałej po wojnie

Ojczyzny. Myślę, że tak to wszystko można określić. Ja nie umiem nienawidzić. Uważam, że takie podniecanie się, czy też oddziaływanie na kogoś innego, aby zaszczerpić nienawiść, jest bardzo niedobre bo to prowadzi do tragedii, do nieszczęść a nawet i wojen. Zanim się oglądnałem to nadchodzi śmierć i jakoś spojrzeć wstecz i ocenić przebytą drogę, rozliczyć się z własnym sumieniem. Może kilka tematów, których nie omówiliśmy na pierwszym spotkaniu. W latach siedemdziesiątych opracowany został dokument znajdujący się obecnie w archiwach pod nazwą "Założenia obronne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" i ten dokument jest doktryną obronną, która zawiera kilka filarów, na których oparta jest myśl i wynikające stąd zadanie dla władz państwowych w kształtowaniu obronności kraju. Świat był wówczas jednoznacznie podzielony, trwała przecież bardzo aktywna zimna wojna i dlatego odpowiednio artykułowane były zdania stosownie do naszej pozycji w Układzie Warszawskim, w tej jednej ze stron przeciwstawnych sobie w okresie zimnej wojny. Ja nie będę omawiał poszczególnych filarów, bo proponuję, żeby sięgnąć do tego materiału, bo to jest jednak dość znacząca praca. Chciałbym trochę omówić problem obrony terytorium kraju. Myśmy byli prekursorem w Układzie Warszawskim w prowadzeniu i myśli strategiczno-politycznej i faktów realizacyjnych w problematyce obrony terytorium kraju. Myśmy rozumieli, że w wypadku wojny, której nie można było wykluczyć, chociaż w miarę upływu czasu ta wojna między dwoma blokami przeciwstawnymi sobie była coraz mniej prawdopodobna, ale jednak wciąż nie można było wykluczyć, że takowej nie będzie. Dostrzegaliśmy, że ta globalna wojna spowodowałaby, że ogromne siły – z jednej i drugiej strony – byłyby przeznaczone do działań bezpośrednio w pionie militarnym. Natomiast środki przenoszenia broni rażenia (nie tylko masowego, ale w ogóle broni coraz bardziej doskonalej obu walczących stron) i dla celów izolacji dopływu rezerw strategicznych, ale również i w celu osłabiania możliwości nasycania walczących stron i w całokształcie żywienia pola walki. Dlatego uważaliśmy, że trzeba mieć dość znaczące siły poza wydzielanymi w skład Zjednoczonych Sił Zbrojnych. W latach 60-tych rozpoczęliśmy praktycznie wcielać w życie te założenia. Trzeba powiedzieć, że były to dość znaczące siły i one powodowały nasze oddziaływanie również na sąsiadów, na innych członków Układu Warszawskiego, w podnoszeniu autorytetu Polski, bo ta myśl zaczęła być odbierana przez naszych sojuszników, jako istotna w tym wszystkim, co ewentualnie mogło się stać w wypadku wojny. Uważaliśmy, że musimy mieć maksymalną osłonę przeciwlotniczą. Druga strona miała silne lotnictwo, zawsze liczyła na to, że swoją siłą wykona uderzenie, stąd też trzeba mieć osłonę odpowiednią. Z drugiej strony, że jednak geopolityczne położenie Polski wskazuje na to, że gdyby zaczęła się zawierucha, to my bylibyśmy na pierwszej linii. Stąd też naczelne miejsce w naszych planach miały wojska obrony powietrznej. My najwięcej wydawaliśmy środków i otaczaliśmy je troską o suwerenność. W żadnym dokumencie, nawet w tym najnowszym dokumencie, "Statut działania Zjednoczonych Sił Zbrojnych na czas wojny", wojska obrony

terytorium kraju, działały – w czasie pokoju, i w czasie wojny – w jednolitym systemie, ale nie wchodziły w skład Zjednoczonych Sił Zbrojnych. I my tutaj nie ulegliśmy i nie zgodziliśmy się z ZSRR. Wzajemnie się wspieramy, ale nie może decydować dowódca na Teatrze o przetrucaniu sił OPK. Armia lotnicza, to jest co innego – ona idzie razem z Frontem, tam gdzie Front tam i armia. Natomiast uważam że jest to szczególna cecha nasza, którą warto zauważyć. Pilnowaliśmy swoich również interesów nie tylko państwowych, ale również narodowych. O innych wojskach, ja już nie będę wymieniał, które to były formowane z nasyceniem odpowiedniego oprzyrządowania technicznego, ćwiczyły, aby sprostać zadaniom w wypadku potrzeb wojny, w materii ratownictwa technicznego, budowy dróg, mostów, ochrony dóbr kultury. Aby odpowiednio w czasie zapewnić pion terytorialny. Przy czym były prowadzone ćwiczenia, które prowadził premier, typu *Kraj* – to były określone ćwiczenia, później, kiedy były mniejsze środki – były regionalne: *Mazury*, *Wielkopolska*. I były podobne, ażeby sprawdzić te jednostki, jak one są przygotowane na czas wojny. W zwykłej służbie żołnierskiej, to one służyły sprawie potrzeb gospodarki: budowały drogi – różne są oceny tego, jedni uważali, że to było nadużycie wojska, inni uważają, że to było sensowne, bo był i był element obrony cywilnej, który tu się podłączał, to już sprawa administracji państwowej, przy odpowiednim wsparciu kadrowym wojska, obrona cywilna również tutaj stanowiła element obrony terytorium kraju, ale miała nieco inny zakres [...] szczegółach problem obrony terytorium kraju, który stanowił [...] Jak wyglądała sprawa współpracy w ramach Zjednoczonych Sił Zbrojnych [...] jeśli do tego jeszcze dodać, że armia była dobrze wyszkolona i często nasze oddziały się wyróżniały się. Wyróżniały się dyscypliną, wyróżniały się pomysłem. Często nam to mówili wyraźnie sojusznicy, często nam tego zazdrościli [...] w skład Zjednoczonych Sił Zbrojnych Front Polski z jednostkami [...] zawsze, aby przy opracowaniach planów pięcioletnich [...] i tu ciekawostka taka: Radzieccy zawsze nam pisali *wydzielone* a myśmy pisali *wydzielane*. Niby nic, tylko słowna różnica, ale istotna. Bo oni uważali, że my już wydzieliśmy – też mieli częściowo rację, bo w umowach było wiadome. Ale myśmy pisali, że *wydzielane*, bo podporządkowanie operacyjne następowało tylko wówczas, kiedy decyzją doradczego komitetu politycznego był wprowadzany stan podwyższonej gotowości bojowej dla sił wydzielonych. A tak, były teraz *wydzielane*. To taka przepychanka była. Oczywiście oni w swoich dokumentach pisali *wydzielone*, a my pisaliśmy *wydzielane*. [...] nie zrozumiałem.

Prof. Poksiński: Związki taktyczne jakie były?

Gen. Siwicki: Jakie? Aha, ja pomiąłem, bo to armie wojsk lądowych. Armie pierwsze dwie pierwszorzutowe, jedna miała dwie dywizje pancerne i trzy zmechanizowane, druga trzy pancerne i dwie zmechanizowane. Armia lotnicza, która miała dwie dywizje myśliwsko-szturmowe i jedną myśliwską.

Prof. Poksiński: Jak się odbywało, Panie generale, [...]

Gen. Siwicki: [...] to były wydzielane z okręgów wojskowych. I dowódca okręgu ze swoim [...] swego sztabu stanowił Sztab Armii. Faktycznie [...] ale to był sztab, który faktycznie [...] Wojska Polskiego i w czasie ćwiczeń występował w roli Sztabu Frontu. I to znów jądro stanowił Inspektorat Szkolenia, uzupełniany oficerami ze Sztabu Generalnego i z innych instytucji centralnych [...]

Prof. Poksiński: [...] uzgadniana ona była ze Sztabem Zjednoczonych Sił Zbrojnych...

Gen. Siwicki: Nie, absolutnie we własnym zakresie. Czasami, grzecznościowo, informowano się, że w najbliższym czasie, powiedzmy za tydzień, [...] czasami takie były. Były chęci mącenia w tym sensie, że [...] nie miałem. Ale wiem z doświadczenia innych szefów sztabów. Były takie chęci. Gdzieś tam podpowiadania [...] przedstawiciele naczelnego dowódcy przy armiach sojuszniczych [...] spełnienia powinności w imieniu naczelnego dowódcy, jak gdyby. [...] radzieckich sił zbrojnych i doświadczenia wojennego. Oni [...] chociaż nie zawsze mieli. W mojej praktyce nigdy nie uległem, chociaż raz kiedyś były takie [...] uprawnień takich nie mieli, ani nigdzie w żadnych dokumentach nie było to określone. No ale tylko [...] były takie. Do mojej osoby były. I to właśnie przez tego Gribkowa.

Prof. Poksiński: Były wskazania na generała Molczyka.

Gen. Siwicki: Tak jest. Natomiast do dowódcy okręgów [...] takie interpretacje.

Prof. Poksiński: Ale nie tylko od Gribkowa było wskazanie. Jeszcze wyższe szczeble.

Gen. Siwicki: Tak, tak. [...] to zawsze staraliśmy się i broniliśmy interesów naszego wojska i narodowych. Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych, jak przesyłał swoje rekomendacje, no to walka była bardzo duża. Nawet trzeba to rozumieć, bo jak rozmawiałem z [...] to też mi mówił, że podobnie i w NATO jest. Że te pierwsze przymiarki są bardzo obszerne i później to odpowiednio narodowe sztaby... przedstawiają swoje racje, korygują, uzupełniają, dyskutują. I to zaczyna być umiejscawiane we właściwym nurcie a nie w takim wielkim rozlewisku, jak to by chciały Sztaby, które przesyłają rekomendacje. My osiągaliliśmy swoje, choć w niektórych wypadkach trzeba było ustępować. Dla świętego spokoju, wiedząc o tym, że i tak nie wykonamy tego. Bo trzeba było uwzględniać jednak skalę potrzeb naszych obronnych, a nie potrzeb w ogóle sojuszu. No bo oni chcieli przerzucać swoje ciężary na nas, żeby sobie ulżyć. I to myśmy czytali wyraźnie. Postępowaliśmy tutaj konsekwentnie i nieustępliwie. Chociaż trudne były rozmowy, bardzo trudne i generał Gribkow był tutaj nieustępliwym, choć taktownym, dyplomatycznym. Nie można powiedzieć, żeby były jakieś takie [...] też umieliśmy rozwiązywać te sprawy z korzyścią dla siebie. Oczywiście sprawa przygotowania Teatru. To jest taki najbardziej taki [...] bezpośrednio militarny, który może być interpretowany różnie. To my robiliśmy w ten sposób, że rozbudowywaliśmy to z czego będziemy mieli bezpośrednie korzyści. No dla przykładu: łączność – to i tak trzeba było ją rozbudowywać. To my rozbudowywaliśmy ją już w planach przygotowania Teatru, ale rzeczywiście to w kraju przybyły całe wielkie kierunki łączności, centrale, łączy i tak dalej. Czy mosty [...] To można

było czytać, że to jednak nie tylko dla was, bo jak będą przegrupowania strategicznych [...] wykorzystywać. Oczywiście. Ale będzie wojna czy nie będzie – kraj otrzymywał takie rozwiązania, które w sumie były [...] poczucie wiodącej roli – to oczywiście miało miejsce [...] form kierowania w sojuszu, a może to było źródło wynikające z tak zwanego partyjnego centralizmu demokratycznego [...] niechętni byli na propozycje. Myśmy wnosili propozycje, ażeby demokratyzować to bardziej. Z pożytkiem dla sojuszu, dla zwartości, dla wzajemnych tych.. No choćby rotować naczelnego dowódcę z przedstawicieli armii, które na tym kierunku Teatru Wojennego działały. Odpowiadali że rozważą, zobaczą. W miarę upływu czasu kontrolę jednostek wydzielanych prowadzili już z mieszanymi grupami oficerów. Było jakieś takie widoczne i jakiś mały krok był do zmian strukturalnych. [...] w Warszawie. Nie było żadnego przedstawiciela radzieckiego w instytucjach wojskowych, co miało miejsce w NRD, w Czechosłowacji, w węgierskiej, rumuńskiej armii. Myśmy się nie zgodzili, nawet w okresie naszego wielkiego kryzysu lat osiemdziesiątych. nacierali na nas. Myśmy powiedzieli, że nie, nie zgadzamy się. Będziemy was informować [...] której nie musi sojusznik uczestniczyć, to są nasze wewnętrzne, i zapraszaliśmy ich na ćwiczenia [...] sojuszników, ale z godnością i ambicją. [...] wiodąca siła [...] wzajemności, szacunku, niż ci wielcy, którzy stoją na [...] takie bliskie, uczuciowe i pragmatyczne więzy były z węgierską armią, konkretniejsze i rzeczowe z Niemcami, z Narodową Armią Ludową NRD. Chłodne, poprawne z Czechosłowacką Armią Ludową. I najmniejsze, rzadkie, z Rumunami i z Bułgarską Armią Ludową. Tak to było w mojej ocenie. [...] ale również [...] i tu my byliśmy znów inspirowani [...] na szkolenie kadr. My [...] Akademia Techniczna. [...] Niemcy, Koreańczycy byli znacznie wcześniej. [...] ale również i swoich inicjatyw i śmiałych pociągnięć sprzyjających zwartości [...]

Prof. Poksiński: Gribkow podaje sporo danych dotyczących kształcenia oficerów polskich w Rosji.

Gen. Siwicki: Tak, ale to ilościowo [...] Jak ja mógłbym ocenić? Ja byłem na studiach w Akademii Woroszyłowa. [...] Jak można powiedzieć? Ja bym oceniał to pozytywnie, chociaż zdarzały się śmieszności. Wyśmienici fachowcy [...] wiedzę. Myśmy znów w akademiach byli [...] Z pewnością. Może nie trampolina, ale na pewno już [...] nabór do akademii przecież był taki, że zajmował się tym [...] upychaniem tych, którzy też byli niewygodni lub też oceniali ich negatywnie [...] takie tylko jednostki. [...] techniczna. [...] Zechcą tak [...] Ale właśnie Nowak nie. [...] on był szefem sztabu. [...] jak opowiadam, że może wzbogacić wiedzę. Jeśli chodzi o techniczne sprawy, istotne, że nasz przemysł zbrojeniowy bazował na licencjach radzieckich, na konstrukcjach naszych badawczo-naukowych instytutów, które modernizowały technikę, to też przedłużało jej wykorzystanie [...] przy jej wdrożeniu wysokość produkcji i zakup tej produkcji. Te armie były w sojuszniczym systemie obligowane – że musisz kupić tyle i tyle danego uzbrojenia w zakładzie polskim [...] radzieckim, ale my też w swoim wymiarze nie mało tego [...] korzystne dla Polski kontrakty sprzedaży uzbrojenia dla państw trzecich. To

były niemałe, [...] oczywiście można rozumieć Radzieckich o co chodzi, ale dla nas to było niekorzystne. Często [...] nie dochodziło do zakupu, a niekiedy opóźniano [...] Tak to było [...] najbardziej gdzie jest elektronika, gdzie są rozwiązania współczesne [...] myśmy też wykonywali. Budowaliśmy te zakłady pod to [...] . Nasza radiolokacja była w Układzie wysoko oceniana i [...] te [...] nasze trzywymiarowe stacje są dorzeczne.

Prof. Poksiński: To komentarz do memorandum w sprawie Układu Warszawskiego z roku 1956.

Gen. Siwicki: Jestem mile zaskoczony, że 56 roku, kiedy i wpływy radzieckie były przemożne na funkcjonowanie państwa polskiego i tak wyraźnie w trosce o zachowanie i suwerenności określonej [...] w kraju sojuszniczym, i w trosce również o zachowanie narodowych pewnych rozwiązań i cech sił zbrojnych Polski, i rzeczowość w strukturze organizacyjnej sojuszu, i udziału polskich sił zbrojnych - jest właściwie dostrzegany. Choć trzeba też powiedzieć, że już w okresie, kiedy ja miałem tę styczność na szczeblu kierownictwa Układu Warszawskiego (jako szef Sztabu Generalnego a później Minister Obrony) bardzo wiele – może nie bardzo, ale w znacznym stopniu – to ulegało poprawie z korzyścią dla zachowania i suwerennych pewnych cech – w armii to absolutnie u nas miało miejsce – dowodzenie mieliśmy pełne; nawet jakieś chęci, które zbyt natarczywie przejawiali niektórzy wysoko usytuowani przedstawiciele Radzieccy, do ingerowania w sprawy kadrowe czy też do strukturalno-organizacyjnych, nie zawsze były przyjmowane, a kadrowe w zasadzie – wcale. Stąd też myślę, że w miarę upływu czasu i Radzieccy rozumieli że nie zupełnie do końca właściwie usytuowali się w sojuszu, demonstrując nadrzędność (choć nigdy z tego nie zrezygnowali). No a sojusznicy o mniejszych możliwościach proponowali, sugerowali i stopniowo drażyli te skałę.

Prof. Poksiński: Ja będę publikował ten dokument.

Gen. Siwicki: Sprawa książki Gribkowa wydanej pt. "Sudby warszawskowo dogowora". Przeczytałem uważnie, część dotyczącą spraw polskich w okresie kryzysu znałem wcześniej z różnych materiałów publikowanych i w Związku Radzieckim [...] treści, które wyłożył generał Gribkow w tej książce. [...] imperialnych wartości i działalności Związku Radzieckiego [...] był tym prekursorem zmian w Związku Radzieckim, jak to wynika z jego relacji bowiem nigdzie ja nie dostrzegłem w okresie naszej współpracy, on jako szef Sztabu Zjedn. Sił Zbrojnych ja jako szef Sztabu WP [...] On był człowiekiem nowocześnie myślącym i poszukiwał jakiś [...] jednoznaczny w obronie interesów globalnych Związku Radzieckiego, jakie Związek Radz. prowadził w swojej polityce [...] imperialnych celów Związku Radzieckiego i odwrotnie, nas namawiał byśmy nie robili żadnych ustępstw, bo każde ustępstwo grozi oddaniem władzy. Sugestie i podpowiedzi były jednoznaczne. I nagle w tej książce i w kilku innych artykułach dowiadujemy się, że on był prekursorem [...] radzieckich odmiennej treści niż doktryna Breżniewa, czy też dalej idąc, takim gołąbkim polityki

pokojowej. Ja tego nigdzie i nigdy z ust Gribkowa w kontakcie z nim nie dostrzegłem. Czyli tu jest dla mnie zaskoczenie. Nie wykluczam, że może on był dwulicowy. Że tam dostrzegł swoją szansę i przedstawiał odmienny pogląd od bardzo wielu swoich kolegów, a nawet od marszałka Kulikowa, swojego przełożonego. Myśmy tego nigdy nie odebrali w słowach nawet najmniejszej u niego sugestii, że trzeba sięść za stołem. Odwrotnie, to nas karcono za to (mnie wielokrotnie) że wy występujecie, wy szukacie rozwiązań politycznych, z wrogiem się nie paktuje itd. Czyli albo to był dwulicowy człowiek i miał inne zadanie wobec nas a inaczej działał u siebie. Możliwe, że to było tak. Teraz odnośnie tekstu. Przytoczę jeden przykład a takich jest tu więcej, ale jeden przytoczę tylko. Na str. 132 omawia dokumenty tak zwanej komisji Susłowa i poruszając wypowiedzi na Biurze Politycznym Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, 10 grudnia 1981 roku, przytacza wypowiedź Ustinowa, ale przytacza tylko tę część, która jest mu wygodna. Pan z pewnością czytał ? . On przytacza w tej książce tylko pierwszą część: że “miałem rozmowę z Siwickim (Ustinow to mówi), powiedział on wprost (mówi najpierw, że trudna sytuacja w Polsce i tak dalej), człowiek pełniący dziś w gruncie rzeczy obowiązki ministra Obrony PRL, nie wie, co będzie dalej, jakie działania podejmie Prezes Rady Ministrów i minister”. I rzeczywiście rozmawiał ze mną, pytał kiedy my widzimy potrzebę stanu wojennego. Ja nie byłem upoważniony do przekazywania takiej informacji, a w tej wypowiedzi jest dalej ważna treść: “Jeśli chodzi o to, jakoby towarzysz Kulikow powiedział o wprowadzeniu wojsk do Polski, to mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że Kulikow tego nie mówił. Po prostu powtórzył on to, o czym mówiliśmy my, i Leonid Iljicz, że nie pozostawimy Polski w nieszczęściu. Kulikow doskonale wie, że Polacy sami prosili, by nie wprowadzać wojsk.” (to mówił minister Związku Radzieckiego). I dalej: “Jeśli chodziło o nasze garnizony w Polsce, to obecnie je umacniamy. Jestem skłonny myśleć, że Polacy chyba nie zdecydują się na konfrontację i wystąpią być może dopiero wtedy, gdy “Solidarność” weźmie ich za gardło. Nieszczęście polega na tym, że przywódcy polscy nie wykazują stanowczości. Jak tu słusznie mówili towarzysze, nie powinniśmy im narzucać jakichś własnych decyzji. Należy prowadzić taką politykę, jaką tu uzgodniliśmy. Z kolei powinniśmy sami (to jest ważne) być w gotowości i nie podejmować żadnych działań nie przewidzianych w naszych uchwałach. No i oni stale posiadali w gotowości te dywizje, które wówczas Ogarkow pokazał na mapie Hupałowskiemu, do wkroczenia do Polski. One nie zawsze stały przy granicy, tak jak w 80 roku, a wycofały się do garnizonów. Ale mimo to wciąż były w podwyższonej gotowości: i radzieckie i czeskie dwie dywizje, i niemiecka. Ale wzmacniali północną grupę wojsk. Nawet przerzucali ze Związku Radzieckiego dodatkowe siły, rozwijali na potrzeby wojny i tak dalej. Więc to było dla nas oczywiste

Gen. Siwicki: I on w tym "historyczesko wojennom żurnale" i tutaj ciągle to samo, że Ustinow na nich wymusił to ćwiczenie. I później z tego ćwiczenia zrezygnowano. I to jest kłamstwo. Rzeczywiście po tym spotkaniu w Moskwie i w liście (czy telefonie Reagana) oni zrezygnowali z przekroczenia granicy, ale ćwiczenie ze sztabami tych wydzielonych wojsk do wkroczenia, i utrzymanie dywizji do wkroczenia trwało stale. Do marca 1981 roku. To on o tym nie pisze. Tylko pisze, że ćwiczenie odwołano. To nie jest tak. Następnie, że ćwiczenie *Sojuz 80* było bez udziału Polaków, czyli było przeciw nam planowane i ćwiczone. Dopiero 17 marca podłączono nas do tego ćwiczenia jako *Sojuz 81* i myśmy uczestniczyli w nim. Dopiero chyba 6 kwietnia to ćwiczenie się zakończyło. [...] nie było, a wojska stały w gotowości do wkroczenia, grupa operacyjna w Legnicy – była, pomocnicza grupa w Warszawie, obie grupy stale wzmacniane. Czyli decyzji nie było na wkroczenie, natomiast gotowość wciąż utrzymywano. I my nie mogliśmy tego lekceważyć i nie zauważyć. Musieliśmy być odpowiednio do tego przygotowani. Dlatego stale utrzymywaliśmy część wojsk poza garnizonami, ażeby nie powtórzyła czasami się sytuacja z Czechosłowacji [...] nawet Radzieckich, żeby to ujawniać. To przecież byłoby jednym z elementów do wkroczenia, że nawet już nie można ufać armii. Gdybyśmy coś przejawiali, że my tutaj coś w ramach sojuszu przeciw tym swoim przyjaciółom [...] rozpoznania, kto myśli, co będzie robił. To samo czynili Radzieccy. Oni też chcieli rozeznaczyć, co my, jakie kroki dalej chcemy czynić, ażeby sprawę rozstrzygnąć z korzyścią w zwalczaniu tej opozycji, która narastała do takiej siły.

Prof. Poksiński: Czy Pan generał mógłby wskazać grono osób, które o tym wiedziały

Gen. Siwicki: Wiedzieli moi zastępcy Sztabu Generalnego, bo tylko z nimi to ustalałem.

Prof. Poksiński: Konkretnie kto?

Gen. Siwicki: To był [...] dawałem do zrozumienia Rapacewiczowi – dowódcy Śląskiego okręgu i generałowi Oliwie. [...] tego powiedzieć. Ale stale utrzymywaliśmy wojska w garnizonach i one [...]

Prof. Poksiński: [...] jakiś plan działania, bo trzeba jakiś plan mieć?

Gen. Siwicki: Plan? To był Sztab Generalny – tu ćwiczenie takie, tu ćwiczenie takie. To były wewnętrzne plany szkolenia, nie musieliśmy tego przed nikim usprawiedliwiać. Tylko w ten sposób czyniliśmy.

Prof. Poksiński: Gen. Jaruzelski o tym wiedział?

Gen. Siwicki: Tak, Tak.

Prof. Poksiński: Czy akceptował?

Gen. Siwicki: Tak, oczywiście. Znaczący to było [...] więc rozmowy najczęściej były emocjonalne. To [...] ale tak teoretycznie sobie mówiono: wyobraź sobie, że teraz Czesi [...] ale z punktu widzenia... nie mogliśmy oprócz tych ruchów, o których teraz mówię, żadnych

innych. Bo nigdy nie wiadomo było, kto [...] wtenczas nasze wojska były w rozmowach. I dowódcy dywizji, i dowódcy pułków, żeby nie pozwolić [...] i my temu nie oponowaliśmy.

Prof. Poksiński: Znam oficera, który powiedział w ten sposób: On nie wierzy [...] w to on za Wałęsę umierać nie ma ochoty. To była jego wypowiedź, ale jeżeli tak będzie, że Wojsko Polskie [...]

Gen. Siwicki: Jest generał Saczonek, który pijąc wódę z Radzieckimi i z Niemcami powiedział im, jak tu wejdziecie, to my was przywitamy ogniem. O to już bądźcie spokojni. No i oczywiście natychmiast Radzieccy do mnie: co tu [...] te nastroje, one same w sobie są nam potrzebne. Natomiast generalnie nie mogliśmy absolutnie, jakieś dokumenty, plany tego typu czynić. To przecież byłoby [...] a nam zależało na tym, żeby swoimi siłami rozwiązać, żeby absolutnie nie dopuścić do interwencji.

Prof. Poksiński: Czyli Pan generał zakładał walkę z Rosjanami w tym czasie.

Gen. Siwicki: Oczywiście. Oczywiście zakładałem, że to będzie zbieżne: i samoczynne, i wtenczas odpowiednie działanie już ukierunkować. Bo taki był nastrój. To [...]

Prof. Poksiński: A wojsko nie zostawałoby w koszarach? Nie wydałby Pan generał takiego rozkazu jak Dżur?

Gen. Siwicki: Nie. I oni by do nas po to się nie zwrócili Tu też są wypowiedzi. Ustinow mówi, że Polacy są nieprzygotowani do tego, żeby nas przyjąć. Jest tu gdzieś też to. Oni wiedzieli, że my na rozwiązanie czeskie nie zgodzimy się.

Prof. Poksiński: Chwalić Dżura za rozsądek.

Gen. Siwicki: No właśnie ja dlatego powiedziałem tutaj, że to jest obrońca imperialnych interesów Związku Radzieckiego. I nagle wewnątrz jest gołąbkim.

Prof. Poksiński: Panie generale, rodzi się teraz pytanie, które jakby z drugiego wynika. Pan generał powiedział, że jednak będę mógł parę zadać. Czy uczestniczył Pan generał w nieciekawej imprezie czeskiej? Czy nie miał Pan takiej świadomości, że coś jest nie tak.

Gen. Siwicki: Proszę Pana, to trzeba szerzej omówić. Świat był podzielony. Związek Radziecki po tej drugiej stronie był tym filarem tej drugiej siły. Doktryna Breżniewa funkcjonowała. Zachód uważał, że rywalizacja zimnej wojny musi tak przebiegać, żeby osłabiać, ale nie walczyć. Dlatego nie reagował przecież (ja to tak odbieram) w węgierskich sprawach, nie reagował w czeskich sprawach. Czyli jak gdyby uznawał, że to jest strefa wpływów podzielona. I czy Związek Radziecki czyni tam humanitarnie, mniej humanitarnie, ale to jego strefa. To są prawdy, które już wszędzie funkcjonują. Ja tu nie odkrywam nic nowego. A co może czynić szef sztabu, wysoko postawiony generał w Wojsku Polskim w takiej sytuacji?

Prof. Poksiński: Nie Pan, Panie generale, tamta sytuacja jest tamtą sytuacją, tylko dzisiaj pytamy o...

Gen. Siwicki: Dzisiaj można spekulować. Ja tu nie chcę pokazywać dzisiaj, jak to wyglądało po tamtej stronie. Też mieli swoje strefy wpływu i robili to, co oni uważali. Prawda?

Prof. Poksiński: Jasne.

Gen. Siwicki: Oczywiście było to zawsze bolesne i robiło się kosztem innych narodów. I wówczas, kiedy są nadrzędne interesy możnego, to nie liczą się interesy małych narodów. No taka jest brutalna prawda. No można iść na szaniec, można. Skutki mogą być różne. Ale idzie się na szaniec i umiera się z honorem. Jak by było w 81 roku? Atmosfera była w armii (to ja wiem) – oczywiście były i wyjątki, byłyby i jakieś podziały – ale w większości nastroj był: własnymi siłami i kto do nas wkroczy, to będzie też przeciwnikiem. Takie nastroje były. I my wojskowi, jako ci którzy dowodzą, też musieliśmy to uwzględnić.

Prof. Poksiński: Czy jakieś alternatywne, które sowieckie kierownictwo...

Gen. Siwicki: Przepraszam, gdyby było inaczej, to ja bym Saczonka powinien był zdjąć. A ja nie zdjąłem. I Radzieccy się też uspokoili. To przecież są fakty. Jeszcze jeden element chcę pokazać, jak tu Gribkow manipuluje. Píše tu też, że był plan wkroczenia, bardzo odważny. Więcej – mówi – był przeprowadzony rekonesans, w którym uczestniczyli Polacy. Czyli każdy, który w tej chwili jest przeciwny nam, powie: no razem z Radzieckimi chcieliście zniewolić naród. Tak to wynika z tego tekstu. Jest to oczywiste kłamstwo. Kłamstwo polegające na tym, że włączono do jednego zdania dwie treści. A jak było faktycznie? Kiedy u nas nabrzmiewały te kłopoty i ten kryzys narastał, to właśnie Ustinow, czy kierownictwo ZSRR wymyśliło te ćwiczenia *Sojuz 80*. Które były parawanem rzeczywistej interwencji. Wtenczas Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych, o czym my jeszcze nie wiedzieliśmy, że chce przeprowadzić ćwiczenia *Sojuz 80*. W grudniu. Ja rozmawiam z szefem Sztabu i mówię, że to jest niemożliwe. Po pierwsze resursy się skończyły, po drugie Święta. Nie można przeprowadzić żadnych ćwiczeń. Absolutnie my się nie zgadzamy. No tak, ale już uzgodniliśmy ze wszystkimi, tylko Polacy się nie zgadzają. I generał Jaruzelski wtedy jako premier powiedział: nie i ja jako minister obrony powiedziałem; nie. Ale oni mówią; póki dogadamy się, to trzeba rekonesans przeprowadzić. I daj zgodę na rekonesans. No proszę bardzo – rekonesans do ćwiczeń róbcie sobie. I teraz te zgrupowania, które miały uczestniczyć w tym ćwiczeniu, wychodzą na rekonesans w obszar naszego kraju, gdzie miały rozwinąć swoje sztaby. I nasi oficerowie i generałowie ze Sztabu Generalnego uczestniczą przy tym, bo taka była procedura zawsze, że przed ćwiczeniami na terenie sojusznika robiło się rekonesans z udziałem tychże oficerów tej armii kraju, w którym te ćwiczenia miały być. I taka to jest prawda. Później te ćwiczenia storpedowano. Następnie nagle otrzymuję telegram, że: proszę skierować zastępcę do Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, bo są ćwiczenia. Skierowuję Hupałowskiego, on tam przyjeżdża do Moskwy. Nie do sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, tylko do Sztabu Generalnego, o czym tu Gribkow nie mówi ani słowa. I odprawę prowadzi Ogarkow a nie Kulikow. I tam mówi o tym ćwiczeniu,

które wyraźnie jest interwencją. Że wprowadza się 18 dywizji i tak dalej. Jak przyjechał Hupałowski z tą mapą – a mapę dali nie przypadkowo – to myśmy się zaczęli drapać tu i tam. Taka była prawda. I wtenczas w Moskwie spotkanie, Reagan i tak dalej. Bo już wychodziły te jednostki. I to zostało odwołane. A oni w dalszym ciągu ćwiczyli. Czyli my w rekonesansie nie interwencji, nie wkroczenia, tylko w ćwiczeniu, które było parawanem. O którym ja jeszcze nie wiedziałem, zanim Hupałowski nie przywiózł, ile tu tego jest i że to Ogarkow mówi, a nie Kulikow Taka jest prawda. A tu zupełnie wyklucza sens. Także tu trzeba ostrożnie z tymi wszystkimi jego wypowiedziami. Bo tu są prawdy, są dokumenty, ale i są manipulacje. Świadome czy nieświadome...

Prof. Poksiński: Co jeszcze Panie generale, bo czas już kończyć?

Gen. Siwicki: No czas już kończyć. Siódma dwadzieścia mam autobus. I ostatnia krótka sprawa. No więc mam tu te ćwiczenia. Ja pisałem...“Gazeta Polska” do tego mnie zmusiła. To już dawno było. W 1998 roku. Nie to konkretnie, ale o tym, że front nasz, nasze wojsko w Układzie było jurystycznie podporządkowane Radzieckim. I ja tutaj takie też zapiski robiłem, okazuje się. Tu mam takie uogólnienia ćwiczeń Wojska Polskiego od początku do końca moich... Tych takich ćwiczeń... opisanych, jak one wyglądały. Ja nie wiem, czy jeśli by to...

Prof. Poksiński: Czy ja mogę to pożyczyć od Pana generała ? Przejrzeć ? Bardzo się cieszę.

Gen. Siwicki: Ale ja prosiłbym o zwrot, ja to z archiwum wypisałem, z tajnych dokumentów, bo akurat mogłem. Może coś trzeba by skomentować? Bo to są przykłady tylko. Nie to nie są wszystkie ćwiczenia. Kto jeszcze będzie na przesłuchaniu ?

Prof. Poksiński: Będzie jeszcze generał Skalski, jeszcze inni, ale to nie przesłuchanie.

Gen. Siwicki: Ja tak mówię specjalnie, bo w terminologii amerykańskiej jest to przesłuchanie. To jest trochę takie drażniące.

Prof. Poksiński: Będzie jeszcze generał Skalski, generał Barański, jeszcze... zobaczymy jak to... Ja jeszcze będę telefonował. Z generałem Jasińskim chcemy porozmawiać.

Gen. Siwicki: Bo gdyby z Jasińskim, to mógłby Pan dać to Jasińskiemu, jak przegłdnę to, bo Skalski ewentualnie, ale z nim mam mniejszy kontakt.

Prof. Poksiński: Panie generale, proszę się nie denerwować. Pan generał ma mój telefon, mój adres, ja Pana generała. Jesteśmy ludźmi odpowiedzialnymi, ja staram się być. Nie zawsze mi to wychodzi.

Gen. Siwicki: Ja bardzo proszę tylko o jedno: ja już na wstępie, dlatego się wahałem, później namówiłem kolegów i tak dalej, poszliśmy na współpracę. Póki nie zostanie to opracowane i nie będzie parafowane – dziennikarzom za Boga, bo część dziennikarzy to są nieodpowiedzialni ludzie.

Prof. Poksiński: Naprawdę nie mam zamiaru z dziennikarzami...

Gen. Siwicki: No, nigdy nie wiadomo. Więc proszę uprzejmie. Ja bardzo proszę, bo ja bym stracił kolegów, absolutnie. Nie mówiąc o tym, że sam bym był uderzony jeszcze raz.

Prof. Poksiński: Dobrze, dziękuję bardzo. To znaczy ten "Statut na czas wojny" to ja to mam.

Gen. Siwicki: Tu jest jeszcze polemika z Gribkowem, z jego artykułem w "Wojenno-istoriczeskom żurnale".

Prof. Poksiński: A ten Statut – to są Pana generała uwagi do tego ?

Gen. Siwicki: Niezupełnie, tylko w jednym miejscu odwołuję się. Bo to ja dla siebie robiłem.

Prof. Poksiński: Bo ja mam Statut Zjednoczonych Sił z 1978 roku.

Gen. Siwicki: No to pięknie. Ja rozumiem, że dokumenty z Jachranki to Pan ma.

Prof. Poksiński: Mam.

Gen. Siwicki: A tu mam polemikę z Gribkowem, z jego artykułem w "Wojenno-Istoriczeskom żurnale" z 92 roku.

Prof. Poksiński: Ja to też wezmę, zrobię sobie odbitkę kserograficzną. Bardzo się cieszę. Panie generale, możemy uważać, że część merytoryczna naszej rozmowy jest zamknięta.

Gen. Siwicki: Tak.

Prof. Poksiński: A czy można mieć do Pana generała pytanie jakby... Panie generale, które proszę o uczciwą odpowiedź. Pan znał gen. Bulę, jak to się stało?

Gen. Siwicki: Jak to się stało? Po pierwsze, to nie ma się na takie funkcje, ja nie mogłem tylko sam tak wyznaczyć. Bo to tego typu funkcja. A po drugie, jak byłem dowódcą okręgu, to on był szefem zarządu WSW w okręgu. Był razem ze mną w Czechosłowacji. Tam też go poznałem. On jest to z charakteru humanista, to nie jest tak że on jest krwiożerczy i bardzo przykry. To nie, jest to humanista.

Prof. Poksiński: Ale jest oskarżenia przeciwko niemu...

Gen. Siwicki: Że tam tę szafę, te gwoździe...

Prof. Poksiński: Nie tylko o to. Jest pełen udokumentowany akt oskarżenia. Jest tylko kwestia postawienia przed sądem.

Gen. Siwicki: Ja tego nie wiem. Ja, kiedy go poznałem – to otwarcie mówię – to jest z charakteru humanista. On bardzo, jak wchodził, poprawiał funkcjonowanie WSW w kierunku humanitarnym. Eliminował wiele teczek obiektowych, to nie jest tak zupełnie. Oczywiście on jest bardzo ideowy i czasami mógł mieć te przechyty bez głębszej analizy sposobu działania czy wypowiedzi. Ale bym nie posądzał jego o takie... Ale ja go z młodzieńczych lat nie znałem. Tak samo jak się teraz dowiedziałem, że na mnie... numer mojej teczki WSW jest 16547. Teczka obserwacyjno-kontrolna [...] może i tak, może był to błąd. Ale za moich czasów błędów w informacji jakichś większych nie zrobił.

Prof. Poksiński: [...] ten pogląd nie odpowiadam. Ta instytucja do 1955 roku [...] Ze względu na metody i skutki działania. Mam takie przekonanie

Gen. Siwicki: Nie wykluczone, nie wykluczone.